(32/127/38) (11/30/21/23/101/127/G/10) (12/35/105/73/33) (29/97/104/129/51/35/92/106/36/86) (3/24/73/10/1/79) (16/73/74/4/78/22/23/91) (14/90/109/17/28/93) (9/49/101/102/94/62/66/36)

Jeżeli chcesz wiedzieć, jakie zdanie zostało tu zaszyfrowane — kup „Świat Młodych" w przyszły czwartek (23 kwietnia). Znajdziesz tam klucz do szyfru!

CZWARTEK Nr 45 87-04-16 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„Po stawie pływa, kaczka się nazywa, co to jest?"

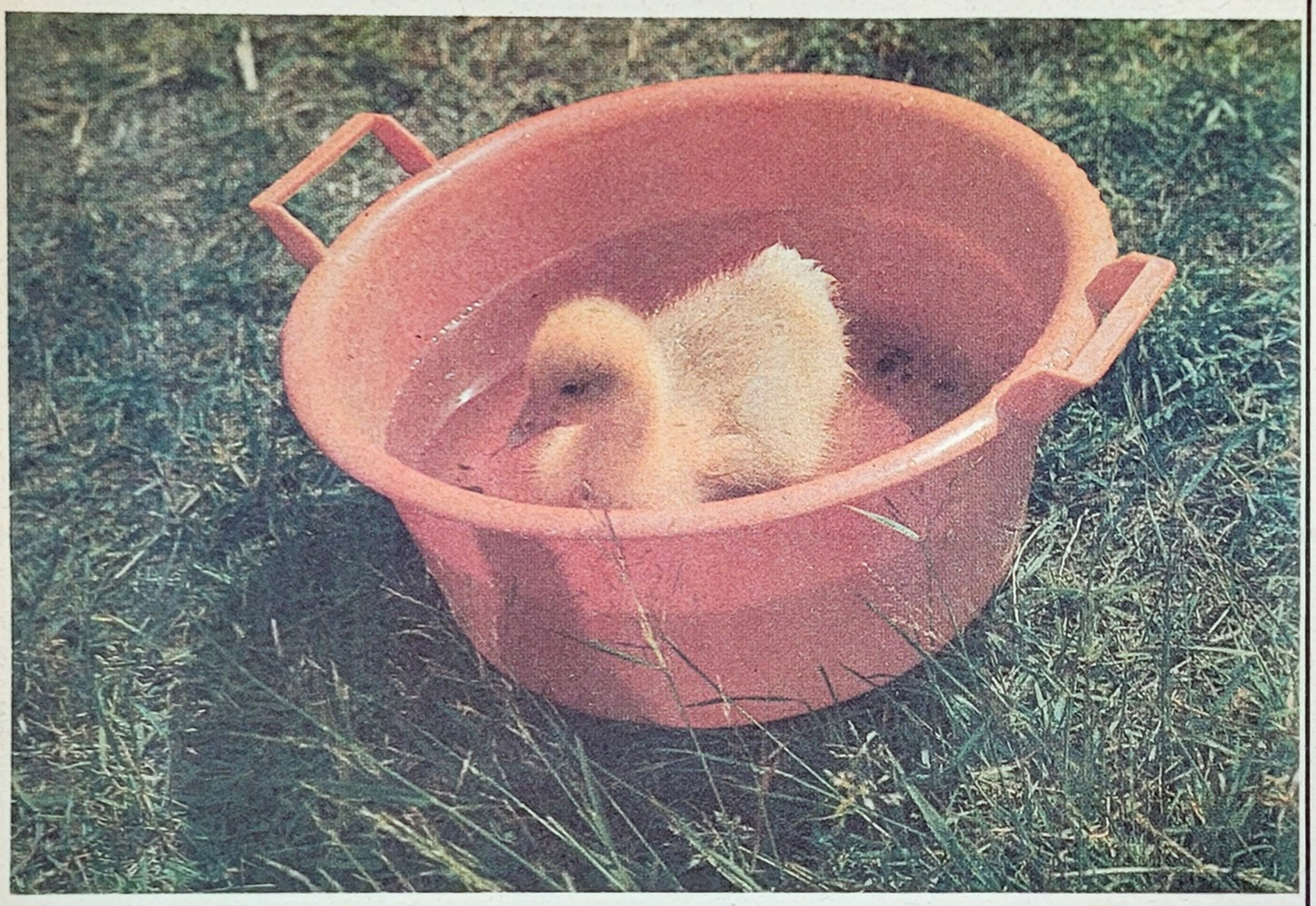

„Po stawie, pływa, kaczka się nazywa, co to jest?" Nieprawda, bo nie po stawie, tylko w misce. A dlaczego w misce? Bo jest w niej czysta woda. Widocznie gdzie indziej już jej nie ma. Szkoda!

- **4 BDH „Jodły" organizatorem konkursu fotograficznego dla dzieci i nastolatków**
- **Nagrody: sprzęt sportowy, turystyczny i ... niespodzianki**

Świat w obiektywie dziecka

4 Białostocka Drużyna Harcerzy „Jodły" im. gen. Wł. Sikorskiego zaprasza wszystkich chętnych w wieku 6–15 lat do wzięcia udziału w konkursie fotograficznym „Świat w obiektywie dziecka".

★ Każdy uczestnik konkursu nadsyła przynajmniej 2 prace dotyczące dziecka, jego codziennych spraw. Mile widziane fotoreportaże.

★ Każda praca o wymiarach 18 × 24 cm powinna być opatrzona na odwrocie czytelną informacją zawierającą: tytuł pracy, imię i nazwisko autora, wiek, adres domowy, adres szkoły.

★ 15 najlepszych prac — w kategoriach wiekowych 6–10 lat, 11–15 lat — zostanie wyróżnionych nagrodami (sprzęt sportowy, turystyczny, książki; przygotowano też 10 niespodzianek).

★ **Termin nadsyłania prac upływa 30 kwietnia 1987 r.** Należy je adresować: **4 Białostocka Drużyna Harcerzy „Jodły" im. gen. Wł. Sikorskiego przy Szkole Podstawowej nr 2, ul. Bohaterów Monte Cassino 25, 15-893 BIAŁYSTOK.**

WYBETONOWALI... LAS

W historii niszczenia przez człowieka przyrody mało jest wypadków tak drastycznych jak efekt działalności zakładu produkującego beton w Proboszczowie koło Teplic w CSRS.

Zakład ten po prostu... wybetonował las, wylewając przez wiele lat między drzewa płynne resztki poprodukcyjne.

Powinno się je wywozić na oddalone o 4 km specjalne składowisko, lecz fabryka obawiała się, że betoniarki ... zanieczyszczą drogę.

W rozmowie z przedstawicielami tygodnika „Kvety" dyrektor zakładu oświadczył, iż na jego mapie żaden las w tym miejscu nie figuruje...

Kto żyje najdłużej

Średnia długość życia mieszkańców Ziemi — jak wynika z najnowszego raportu ONZ — wzrosła w ciągu ostatniego trzydziestolecia o ponad 13 lat i wynosi obecnie w skali światowej 58,9 lat. Nadal jednak utrzymuje się dość znaczna różnica w tym względzie między mieszkańcami krajów wysokouprzemysłowionych, a krajami rozwijającymi się. I tak, gdy w Europie i Ameryce Północnej przeciętna długość życia wynosi dziś 73 lata, to w przypadku Trzeciego Świata sięga zaledwie 56 lat. Najbardziej sędziwego wieku dożywają aktualnie Islandczycy (średnia 77,6 lat).

Kobiety na całym świecie żyją przeciętnie o kilka lat dłużej niż mężczyźni, wyjąwszy niektóre kraje Azji Południowej, jak np. Indie, Pakistan, Bangladesz i Nepal, gdzie dłuższym życiem cieszy się płeć brzydka.

KRAM POD ZIELONYM ZAJĄCZKIEM

PISANKI–NALEPIANKI

Dziś szef Kramu podpowiada jak szybko, łatwo i efektownie ozdobić Świąteczne jajka

sposób 1 — przy użyciu kredek świecowych

Ugotowane jajka — jeszcze ciepłe!! (*wosk w kredce się nadtapia i kolor lepiej „się kładzie"*) — ozdabiamy rysunkami przy użyciu kredek świecowych. Potem można jeszcze zanurzyć pisankę w niezbyt gorącym barwniku do jaj. Uzyska się znakomity efekt. Kolory rysunku staną się bardzo intensywne, lśniące.

Uwaga! Nie należy zmieniać kolejności, tzn. najpierw trzeba ozdabiać a potem krasić.

sposób 2 — przy użyciu kleju biurowego

Ugotowane (ukraszone!) jajka można ozdabiać przyklejając do nich: konfetti, drobne kwiatki z krepiny, cekiny, serduszka z papieru glansowanego itp.

Rysunki: **Magda Jasny**

CZY WIESZ, JAKIE TO DRZEWA?

Nadeszła wiosna, czas najwyższy częściej zaglądać do lasu. Stare przysłowie mówi, „w lesie nie widzi się drzew". Ale to nieprawda. Turysta, harcerz, po prostu każdy, musi mieć zawsze oczy szeroko otwarte. Nie wątpimy, że bez trudu rozpoznacie gatunki narysowanych tu drzew. A dla niedomyślnych — rozwiązanie wewnątrz numeru.

ŚWIAT MŁODYCH hsi

Mój drużynowy: mądry, energiczny, podziwiany, godny naśladowania...

JEDEN ZE STU TYSIĘCY

„Niewątpliwie najważniejszą osobą w drużynie jest drużynowy. U nas na pewno. Gdyby nie drużynowa, nasza druhna Renata, to niewiele byśmy znaczyli, nie tworzylibyśmy takiego zgranego zespołu jakim jesteśmy. Jest ona dla nas instruktorem, mamą, a jak trzeba to i starszą siostrą. Jej postawa jest dla nas magnesem, idziemy za nią wszędzie tam, gdzie nas poprowadzi, wierzymy każdemu jej słowu. Chcemy naszej druhnie pomagać; coraz częściej występujemy do niej z własnymi propozycjami, a ona zawsze wysłucha, doradzi, ma czas, by z nami porozmawiać" — napisali o swojej drużynowej harcerze 7 DH MSR z Mielca.

Wielka to sprawa dla drużyny mieć takiego opiekuna, ogromna to radość i najwyższa nagroda dla drużynowego przeczytać taką o sobie opinię wystawioną przez wychowanków. Ilu podobnych drużynowych znalazłoby się w gronie 100 tysięcy instruktorów ZHP? Zapewne wielu. To oni nadają kształt dzisiejszemu harcerstwu, określają jego oblicze.

A może również Twój drużynowy cieszy się podobną opinią w Waszym środowisku? Jest mądry, energiczny, podziwiany, godny naśladowania...? Jeśli tak, przedstaw go szerokiemu gronu harcerzy i instruktorów, zgłoś go do

PLEBISCYTU JEDEN ZE STU TYSIĘCY

Kandydatów do Plebiscytu może zgłaszać każdy harcerz, instruktor czy sympatyk organizacji. W zgłoszeniu należy podać: stopień, imię i nazwisko, wiek, funkcję sprawowaną w ZHP, zawód i adres kandydata. Zgłaszający powinien również podać swoje imię i nazwisko.

Warunkiem zakwalifikowania zgłoszeń do oceny jury Plebiscytu jest rzeczowe i wyczerpujące uzasadnienie kandydatury. Prosimy o nieprzysyłanie zgłoszeń instruktorów, którzy zdobyli już tytuł laureata Plebiscytu, tym samym dajemy większą szansę debiutantom. Zgłoszenia z dopiskiem na kopercie „1 ze 100 000" wysyłajcie pod adresem: **Redakcja Tygodnika ZHP „Motywy", 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 17 w terminie do dnia 30 kwietnia 1987 roku.**

— Jejku, ja się tak boję, że już nie mogę!

— Mnie to brzuch boli. Ale... chyba nie ze strachu, tylko po wczorajszym obiedzie.

— Tylko żeby mi się te małe nie plątały pod nogami, bo się przewrócę!

— Oj, przestańcie! Jak się będziemy wszystkiego bali, to nic nie zdziałamy...

STRACHY Z JANKOWEJ

Za kulisami sceny w sali widowiskowej Ośrodka Kultury uwija się w ostatnich przygotowaniach teatrzyk „Fiku-miku" z Jankowej Żagańskiej. Czekamy na przybycie widzów — przedszkolaków, a tymczasem mali aktorzy dokonują poprawek kostiumów swoich lalek, niektórzy się koncentrują, inni starają się opanować tremę. No, gotowe... Zapowiedź i po chwili płynie melodia i słowa piosenki: *„Zbudujemy straszki, straszki fatałaszki..."*

Jankowa Żagańska to mała wioska w województwie zielonogórskim. Jest tu poczta, kiosk, sklep spożywczy i Wiejski Ośrodek Kultury. Właśnie w nim, w szklanej gablocie, zawisła kiedyś kartka z informacją o tworzeniu się teatrzyku lalkowego. Ogłosiła ją dh. Irena Burzawa-Leśna, instruktor ZHP, na co dzień pracująca w żagańskim Pałacu Kultury. Anons przyciągnął wielu chętnych. Niektórych zapewne zdopingował fakt, że w pobliskiej lłowej — dokąd dojeżdżają do szkoły — działa teatrzyk „Pinokio", o którym na lalkowych, dziecięcych scenach było już dość głośno.

„Fiku-miku" to zespół młody, istnieje zaledwie od roku. Na początku bali się bardzo publiczności i jej reakcji, troszkę się wstydzili, ale z czasem, po licznych występach dla dzieci z okolicznych wiosek, po Puławskich Spotkaniach Lalkarzy, wyjazdach do Legnicy, Oleśnicy, Żagania, strach minął, publiczność przestała onieśmielać, a oni sami bawią się w teatr i bawią też innych.

Scenariusz przedstawienia, a właściwie jego zarys, proponuje jak dotąd druhna Leśna. Każdy może dodać do niego coś własnego, bądź zaproponować odrzucenie jakiegoś fragmentu, który się nie podoba. Podczas prób, dyskusji rodzi się ostateczny kształt spektaklu. Tak też było z widowiskiem „Ogrodowe strachy", z którym przyjechali na harcerski festiwal teatrów lalkowych do Kęt. Kukiełki, bo tymi lalkami głównie się posługują, robią sami. Robią z tego, co akurat mają pod ręką.

— O, ten Strach kosztował całe 30 złotych — śmieją się chłopcy. — Kapelusz i marynarka są ze strychu, od dziadka Leszka, a kupiliśmy tylko papierowe worki po cukrze.

„Fiku-miku" określają się jako zespół harcerski, chociaż harcerzami jeszcze nie są. Ale bardzo chcą być. Szczególnie po listopadowym pobycie w oleśnickim zamku, dokąd zaproszono ich na spotkanie instruktorskie, by pokazali swój teatrzyk. Spodobały się wówczas obrzędy, kominki, wspólne wieczorne śpiewanki. Tam właśnie narodziła się decyzja — będą zespołem harcerskim. Zaopatrzyli się w mundury, rozpoczęło się „wprowadzanie" w harcerstwo, pierwsze zbiórki, praca by zasłużyć na dopuszczenie do Przyrzeczenia Harcerskiego.

Katka
korespondentka HSI „ŚM"
Janów Częstochowski
Fot. **M. Jaworska**

ŚPIEWNIK ŚWIATA "MŁODYCH"

Bieszczadzki trakt

Słowa i muzyka: B. Adamek

Kiedy nadejdzie czas, wabi nas ognia blask
na polanie, gdzie króluje zły,
gwiezdny pył, w ogniu tym łzy wyciśnie nam dym,
tańczą iskry z gwiazdami, a my...
Ref. Śpiewajmy wszyscy w ten radosny czas,
Śpiewajmy razem, ilu jest tu nas.
Choć lata młode szybko płyną, wiemy, że
nie starzejemy się.
W lesie, gdzie licho śpi, ma przygoda swe drzwi,
chodźmy tam, gdzie na ścianie lasu lśnią
oczy sów, wilcze kły, rykiem powietrze drży,
tylko gwiazdy przyjazne dziś są.
Ref. Śpiewajmy wszyscy...
Dorzuć do ognia drew, w górę niech płynie śpiew,
wiatr poniesie go w wilgotny świat.
Każdy z nas o tym wie, znowu spotkamy się,
a połączy nas bieszczadzki trakt.
Ref. Śpiewajmy wszyscy...

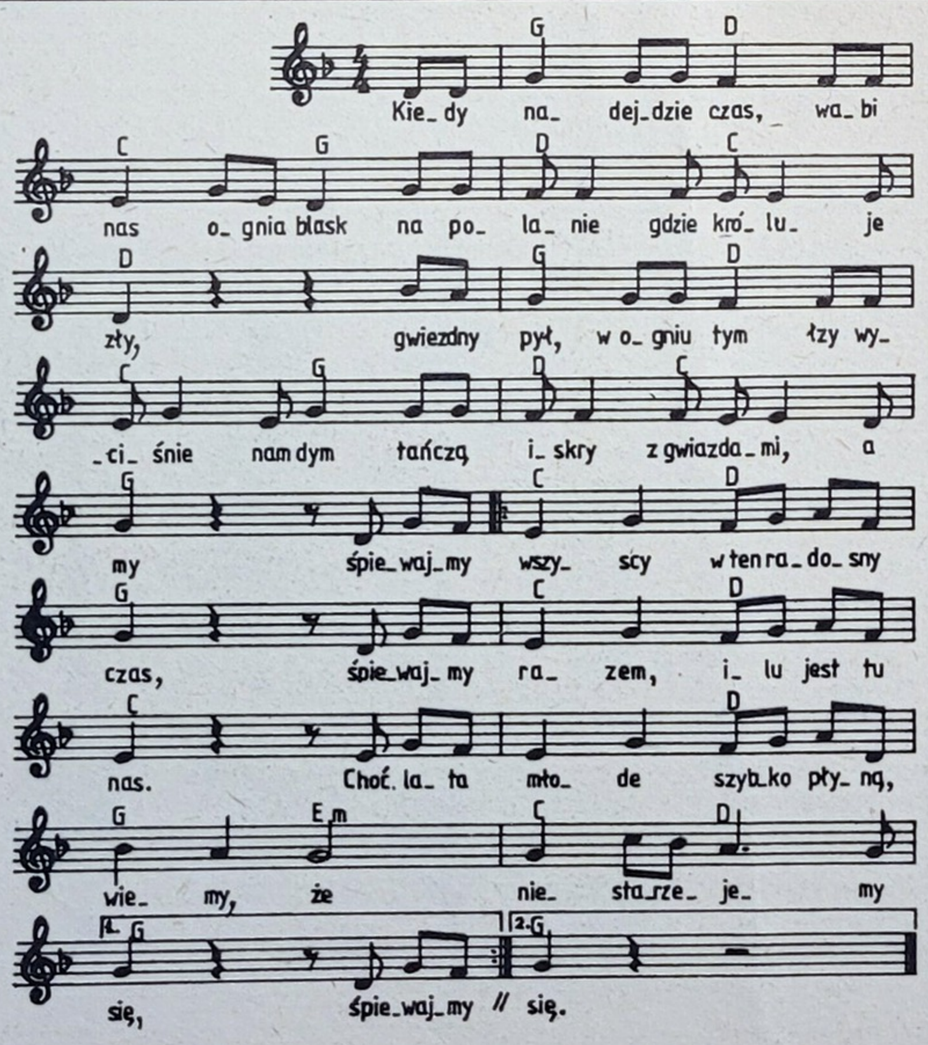

ZAPROSILI NAS

- Harcerze, zuchy i instruktorzy 168 WDHiZ na zlot drużyn noszących imię hm. Aleksandra Kamińskiego.
- Komenda Hufca ZHP w Tłuszczu na VI Wiosenny Zlot Drużyn.
- Komenda Hufca ZHP w Andrychowie na III Festiwal Piosenki Harcerskiej.
- Komenda Hufca ZHP w Węgorzewie na Zlot 70-lecia Harcerskich Drużyn Wodnych, który odbędzie się w dniach 14–17.05.1987 r. na jeziorze Mamry i w jego okolicach. W programie znajdą się m.in. regaty 70-lecia, wielobój morski, impreza na orientację — na wodzie, jarmark żeglarski, wystawa dorobku kultury marynistycznej, spotkania z nestorami harcerstwa wodnego.
- Komenda Hufca ZHP w Kuźni Raciborskiej na IV Harcerską Spartakiadę.
- Komenda Hufca ZHP w Tarnogrodzie na inaugurację XII edycji konkursu „Jesteśmy Współgospodarzami Zamojszczyzny". W programie przewidziano m.in. jarmark harcerski, wystawę kronik, totemów i proporców oraz występy harcerskich zespołów.

DZIĘKUJEMY!

REDAKCYJNA POCZTA

Zakochałyśmy się w trzech... ancymonach

Czołem „Zdychloki"! List ten skrobiemy do Was, szanownych czytelników „RP". Jesteśmy trzema zwariowanymi dziołchami (dla niewtajemniczonych: dziołcha to nic innego jak dziewczyna). Nasze koleżanki nie posądzają nas nawet o to, abyśmy kiedykolwiek mogły napisać podobny list, więc nie będziemy „hańbić" naszej klasy i nie wymienimy swoich imion.

Pech zrządził, że wszystkie trzy bujnęłyśmy się w trzech ancymonach. Chłopczyna jednej z nas ma zabójczy błysk w gałkach ocznych, drugi ma „kinol" podobny do syfonu, a trzeci „ananas" chodzi w butach podwójnej długości (48 × 2). Wszyscy trzej są bardzo mili i słodcy... ale niestety nie dla nas.

Jak do tej pory zawsze było tak, że szczęście pukało do naszych chatek w tym samym czasie i gdy otwierałyśmy drzwi, aby wpuścić je do środka, umykało jak spłoszony motyl...

I oni kiedyś „puszczali do nas oko", ale z biegiem czasu ich zapał przygasł jak wypalony wiecheć słomy i zostałyśmy... same, samiuteńkie.

Jednak trzymamy się jeszcze na fali, pocieszamy się nawzajem, bierzemy wszystko (i wszystkich... no, prawie wszystkich) na wesoło i z roześmianymi gębami. Hej, Wy — nieszczęśliwie zakochani! Bierzcie z nas przykład i nie zamartwiajcie się tym, że strzała Amorka nie utkwiła tam, gdzie chcieliście ją ulokować...

Z poważaniem (?): „Monalizka" z Tlenia, „Renta" z Sieniawy i „Kartofelek" z Harendy.

PS. Jesteście jeszcze młodzi! Wszystko przed Wami!!!

OD REDAKCJI: Wiosną i zakochaniem powiało z tego listu... Zakochaniem z przymrużeniem oka, z poczuciem humoru, a nie łzawym i markotnym. Amorek wśród kwiecia i zieleni strzela częściej niż jesienną porą, więc może warto byłoby brać przykład z „Monalizki", „Renty" i „Kartofelka"? A nie brać tak wszystkiego od razu na serio, poważnie i zasadniczo? (bs)

Biedny los żaby w mieście

Chodzę do VI klasy. Do „RP" piszę w sprawie tych ze wsi i z miasta.

Do klasy mojej koleżanki chodzi dziewczyna ze wsi. Pani od WF kazała wybrać 5 osób na zawody. Dziewczyna dobrze biegała, lecz koleżanki z klasy nie wybrały jej, bo była ze wsi. Gdzie sprawiedliwość?

Jestem „miastową", sądzę, że ci ze wsi są lepsi od tych z miasta. My znamy tylko spaliny, kolejki itp. Dziewczyny ze wsi nie boją się byle czego; cenię to. W mieście niech się pokaże żaba biedny jej los. Dziewczyny ze wsi są bardziej pracowite od nas i nie widzę między tymi z miasta i ze wsi dużych różnic.

Dorota „Talita"

„Świat Młodych" rozmawia z Panią DANUTĄ BALCERZAK specjalistą w Departamencie Ochrony Przyrody i Powierzchni Ziemi w Ministerstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych

Na tropach zielonych pomników

— Pomnik kojarzy się z czymś monumentalnym, okazałym, a zarazem — powszechnie znanym i przyciągającym tłumy. Tymczasem wśród „zielonych pomników", czyli pomników przyrody, nie brak takich, które nawet spostrzec trudno. Jakiś płat niewysokich roślin, jakieś źródełko... Zacznijmy więc może od wyjaśnienia: co może, a co nie może być uznane za pomnik przyrody? Jakiego rodzaju obiekty przyrodnicze stają się takimi pomnikami? I jakie znaczenie mają tu rozmiary obiektu?

— Pomnikami przyrody mogą być obiekty duże i małe, ale trzeba przyznać, że te pierwsze przeważają. Najbardziej znanymi są przecież sędziwe, rosłe i grube drzewa, głazy, skałki. Są to więc obiekty rzeczywiście w jakiś sposób monumentalne. Weźmy dla przykładu słynny dąb o imieniu Bartek czy oryginalny grzyb skalny w Bigorzówce w woj. krakowskim. One od razu rzucają się w oczy i są powszechnie znane. W naszych dokumentach rozróżniamy dziś sześć kategorii obiektów przyrody, spośród których rekrutują się pomniki. Są to: pojedyncze drzewa, grupy drzew, aleje, głazy narzutowe, skałki oraz inne obiekty. Do tych „innych" zaliczane są zarówno zabytki przyrody żywej jak i nieożywionej. Są tu więc np. krzewy czy płaty rzadkich roślin, a ostatnio nawet stanowiska rzadkich ptaków, m.in. orłów. Ale też zaliczamy do tej kategorii źródła, głazowiska itp.

— Jakiego rodzaju pomników jest dziś najwięcej, a jakich najmniej?

— Najwięcej jest pojedynczych drzew. Z ogólnej liczby 15 033 pomników, które z końcem ub. roku zarejestrowaliśmy, drzewa stanowiły dwie trzecie, dokładnie było ich 10610. Dalej uplasowały się grupy drzew — tych jest 2675. Najmniej jest skałek — 204. W rubryce „inne" odnotowaliśmy 292 obiekty. Wśród nich są tzw. powierzchniowe — a więc np. skupienia głazów, źródliska itp.

— Skupienia głazów, skałek, źródeł itp. bywają jednak także rezerwatami przyrody. Co więc decyduje o tym, że np. jedno głazowisko zostaje uznane za rezerwat, a inne ma status pomnika przyrody?

— Przyjmuje się dziś, że rezerwat nie powinien być mniejszy niż 5-hektarowy. Obiekty przyrodnicze, rozciągające się na mniejszych powierzchniach, jeżeli wymagają ochrony, są uznawane za pomniki. Jednak te granice nie są sztywno przestrzegane i bywa, że szczególnie cenny, ale mniejszy obiekt bywa jednak uznawany za rezerwat...

— Wspomniała pani o orłach... W jaki sposób mogą być one pomnikami przyrody? To wszakże byłyby „latające pomniki".

— Rzecz w tym, że nie same orły, które zresztą podlegają jak najściślejszej ochronie gatunkowej, ale ich miejsca lęgowe są uznawane za pomniki. Otóż w myśl rozporządzenia o ochronie gatunkowej zwierząt, obowiązującego od 1984 roku, kilka gatunków dużych i rzadkich ptaków korzysta ze szczególnego statusu ochronnego. Są to: orzeł przedni, bielik, dwa gatunki orlików, rybołów, gadożer, orzełek włochaty, sokół wędrowny, a nadto — puchacz i bocian czarny. Ptaki te budują — lub zajmują po innych ptakach — duże gniazda na drzewach. W myśl nowych przepisów te drzewa z gniazdami i pewien obszar wokół nich podlegają ochronie specjalnej: nie wolno tu wprowadzać żadnych zmian, wycinać drzew, a w okresie lęgowym wstęp do lasu w promieniu kilkuset metrów od gniazda jest zabroniony. Te właśnie stanowiska lęgowe bywają uznawane za pomniki przyrody...

— Wróćmy jednak do pomników tradycyjnych i zarazem najliczniejszych, a więc przede wszystkim do drzew. Jakie warunki powinno spełniać drzewo, by mogło być chronione jako pomnik przyrody? Czy decydują o tym wyłącznie wymiary?

— Wymiary — tak, ale nie tylko. Bierze się oczywiście pod uwagę obwód pnia w tzw. pierśnicy czyli na wysokości piersi człowieka — ok. 1,3 m. nad ziemią, a także wysokość. Zbyt cienkich drzew nie kwalifikuje się jako pomników. Jeżeli jednak jakieś drzewo rośnie np. poza zwartym zasięgiem swego normalnego występowania, inaczej mówiąc tam, gdzie zazwyczaj takie drzewa nie rosną — to sam fakt jego obecności jest już pewną wartością. Wtedy wymagania pod względem grubości i wysokości są mniej ostre i pomnikami mogą zostać drzewa cieńsze. Podobnie rzecz się ma w przypadku drzew obcego pochodzenia — bo takie też mogą być pomnikami. Wiele przy kwalifikacji zależy od tego, jak się drzewo prezentuje, czy wtapia się harmonijnie w krajobraz, wzbogacając go, czy jest związane z miejscem zabytkowym, upamiętnia jakieś wydarzenia itp. Podobnie ma się zresztą rzecz z pomnikami przyrody nieożywionej. Nie tylko wymiary głazu narzutowego czy skałki decydują o ich wartości. Ważne są też względy krajobrazowe czy naukowe. Np. na pozór nie wyróżniające się źródełko może stanowić pomnik, jeżeli jest związane np. z ciekawą formacją geologiczną...

— Który z istniejących pomników jest, pani zdaniem, najciekawszy?

— Wśród tych 15 tysięcy obiektów można wybierać, a wybierać. Wszystkie są zresztą w jakiś sposób ciekawe. Może więc — przykład bardzo oryginalnego pomnika z Kalisza. Jest tam stara sosna, która została przerobiona na krzyż, ale pozostała ukorzeniona w ziemi i w części przynajmniej żywa...

— Kto decyduje o uznaniu obiektu przyrody za pomnik?

— W myśl rozporządzenia z kwietnia 1984 r. decyduje o tym w trybie zarządzenia lokalnego wojewoda. Decyzja musi być poprzedzona zebraniem odpowiedniej dokumentacji: musi być wiadomo, co to za obiekt, na czyim gruncie się znajduje, czy jego obecność nie stwarza jakichś zagrożeń, czy wymaga konserwacji itp. Ewidencjonowaniem pomników i opieką nad nimi zajmują się natomiast wojewódzcy konserwatorzy przyrody...

— Trudno jednak uwierzyć, by mogli na bieżąco sprawdzać stan wszystkich podległych im pomników, a i skutecznie szukać nowych. Czy nie mogliby pomagać w tym tzw. ludzie dobrej woli, nie związanie zawodowo z ochroną przyrody?

— Tak, w woj. zielonogórskim była nawet specjalna akcja młodzieżowa, polegająca na wyszukiwaniu obiektów zasługujących na ochronę. Takie poszukiwania jak i kontrola stanu już wcześniej uznanych za pomniki przyrody drzew, głazów itp. są oczywiście wciąż potrzebne i zapewne być nie przestaną. Szczególnie potrzebne wydaje się to drugie: sprawdzenie stanu już istniejących obiektów. Trudno przecież przy każdym z ponad 15 tys. pomników postawić strażnika. Trzeba co jakiś czas przeprowadzać inwentaryzację tych zabytków przyrody.

— Co więc ma uczynić ktoś, kto napotyka drzewo, głaz, skałę itp., które wydaje się godne ochrony? Albo — już są chronione?

— W przypadku drzew — przede wszystkim zmierzyć obwód w pierśnicy, a jeżeli ktoś potrafi — także wysokość. W przypadku obiektów nieożywionych też warto poznać ich rozmiary. Następnie — zapoznać się bliżej z ich stanem — a często to, co najważniejsze, widać gołym okiem: odłamany konar, próchniejący fragment pnia, obecność lub brak huby, odłupaną korę czy jakieś powycinane serduszka, napisy... Trzeba też zwrócić uwagę na otoczenie: czy nie jest zaśmiecone, czy nie ma śladów po ogniskach. Bardzo ważne: czy nie prowadzi się w pobliżu jakichś robót ziemnych. Należy też zauważyć, czy ten obiekt jest jakoś oznakowany. Jeżeli wiadomo, że znajduje się pod ochroną — to trzeba zwrócić uwagę, czy stoi przy nim tablica informacyjna o tym, jak się zachować w pobliżu pomnika. Ważne jest, gdzie on się znajduje — na terenie podległym np. lasom państwowym, czy też prywatnej posiadłości. Poszukiwacz pomników może zabawić się w detektywa, zasięgnąć informacji u miejscowej ludności na temat dziejów pomnika, legend, jakie o nim krążą, zagrożeń, jakie nad nim wiszą itp.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

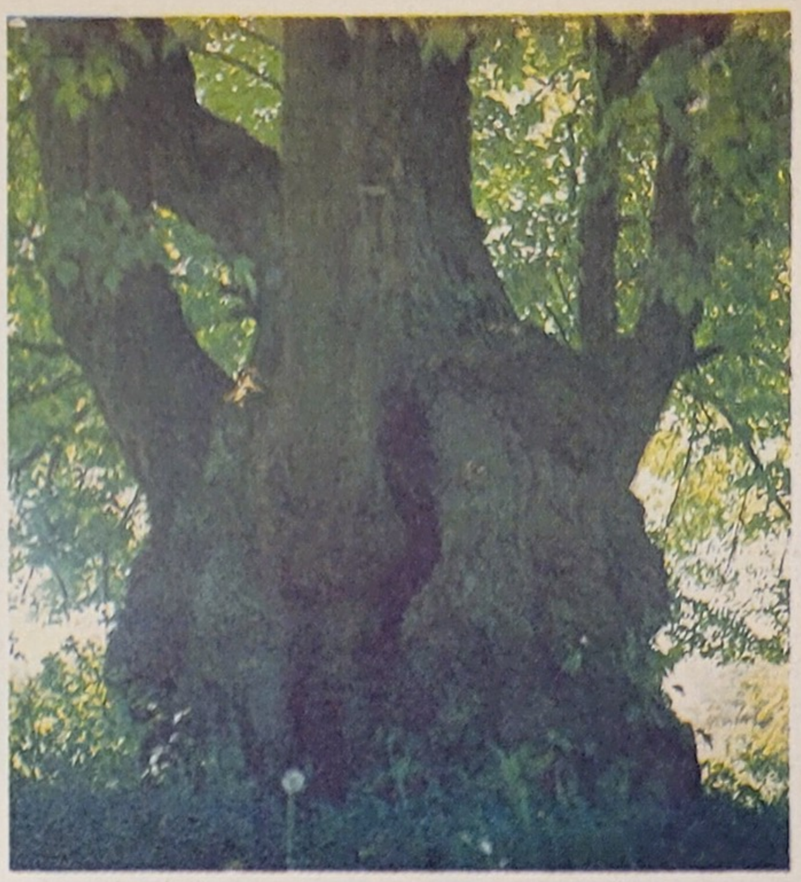

Stare lipy są szczególnie często pomnikami przyrody. Oto pomnikowa lipa rosnąca w Miedzeszynie, na terenach nadwiślańskich

POMNIK PRZYRODY–POJEDYŃCZE DRZEWO

KARTA EWIDENCYJNA

Nr rejestru wojewódzkiego

Gatunek drzewa	Obwód pnia na wysokości 1,3 m (cm)	Rzut korony(m)	Wysokość (m)	Tabliczka Pomnik Przyrody
				jest - brak

LOKALIZACJA – niepotrzebne wykreśl

Gmina ..... Miejscowość ..... ulica .....

Nadleśnictwo	Leśnictwo	Oddział	Wydzielenie
.....	.....	.....	.....

STAN DRZEWA

Korzenie	Pień	Korona
uszkodzenie kory Inne uszkodzenia mechaniczne (obcięte,przecięte) występowanie owocników grzybów inne (opis)	uszkodzenie kory wypróchnienie pochylenia pęknięcie pnia występowanie owocników huby ślady żerowania owadów inne (opis)	suche gałęzie połamane gałęzie lub konary liście zwiędłe,objedzone, lub poskręcane inne (opis)

– informacje niewłaściwe wykreśl

OPIEKA NAD DRZEWEM

Kto opiekuje się drzewem? (podaj instytucję lub osobę)	WYKONANE ZABIEGI	
	ucięte gałęzie wykonano ogrodzenie wypróchnienie zapełniono betonem, gruzem itp. założono obręcze	inne prace (opis)

– informacje niewłaściwe wykreśl

Uwagi	Wykonał: .... dn.
	szkic sytuacyjny wykonać na odwrocie

Pomnikowe drzewa rosną nawet w śródmieściach wielkich miast. Przykładem jest zabytkowy, uznany za pomnik przyrody 200-letni wiąz przy Pałacu Prymasowskim w Warszawie Fot. **autora**

POMNIK, NIE POMNIK?

Z zamieszczonej powyżej rozmowy dowiedzieliście się, że niektóre drzewa i grupy drzew mogą zostać zakwalifikowane jako pomniki przyrody. Takiej kwalifikacji dokonują oczywiście specjaliści, biorąc pod uwagę wiele elementów. Jednak i amator czyli każdy z was, może zorientować się, czy dane drzewo spełnia wstępne warunki, by zostać uznane za pomnik przyrody.

Ważnym elementem (choć nie jedynym) jest **obwód pnia drzewa,** mierzony na wysokości 130 cm, licząc od poziomu gruntu. Otóż w naszych poszukiwaniach „detektywistycznych" można się posłużyć takimi oto pomocniczymi danymi:

1) **jałowce** — wszystkie gatunki, **żywotniki** — wszystkie gatunki, **jarząb** — wszystkie gatunki, **bez czarny i koralowy, cis, cypryśnik** — — wszystkie gatunki, **czeremcha** — powyżej **1 m.**

2) **leszczyna turecka, tulipanowiec, magnolia, miłorząb, sosna, limba** — powyżej 1,5 m.

3) **brzoza** — wszystkie gatunki, **grab, grusza polna, jabłoń, płonka, topola, osika** — powyżej **2 m.**

4) **sosna** — wszystkie gatunki, **modrzew** — wszystkie gatunki, **jodła** — wszystkie gatunki, **daglezja, choina** — wszystkie gatunki, **igliczka, perełkowiec, jesion** — wszystkie gatunki, **wiąz** — wszystkie gatunki, **świerk** — wszystkie gatunki, **olsza** — wszystkie gatunki, **klony** — wszystkie gatunki powyżej **2,5 m**

5) **dąb** — wszystkie gatunki, **lipa** — wszystkie gatunki, **buk, wierzba** — wszystkie gatunki, **kasztanowiec** — wszystkie gatunki, **robinia, platan** — powyżej **2,5 m**

6) **topola czarna, topola biała** i inne gatunki topoli — powyżej **4 m.**

Jeszcze raz zastrzegamy, że są to dane orientacyjne, bo pomnikami mogą też być drzewa cieńsze, ale rosnące w nietypowym miejscu, o nietypowym kształcie itp.

Co do krzewów i roślin to: jako okazy pomnikowe można traktować krzewy, które przybrały formę drzewiastą np. **dereń, szakłak, tarnina, leszczyna** itp.

W przypadkach stwierdzenia występowania rzadkich roślin np. sasanki, lilii złotogłów, pełnika europejskiego, kosaćca syberyjskiego, wiciokrzewu pomorskiego, a także okazów **bluszczu** (zwłaszcza kwitnącego) — stanowiska tych roślin również można typować na pomniki przyrody. (Mają to być stanowiska naturalne np. las, łąka, natomiast, nie ogródek). **Drzewa aklimatyzowane** — szczególnie u nas rzadkie — należy typować na pomniki przyrody przyjmując ich obwód od **1–1,5 m.**

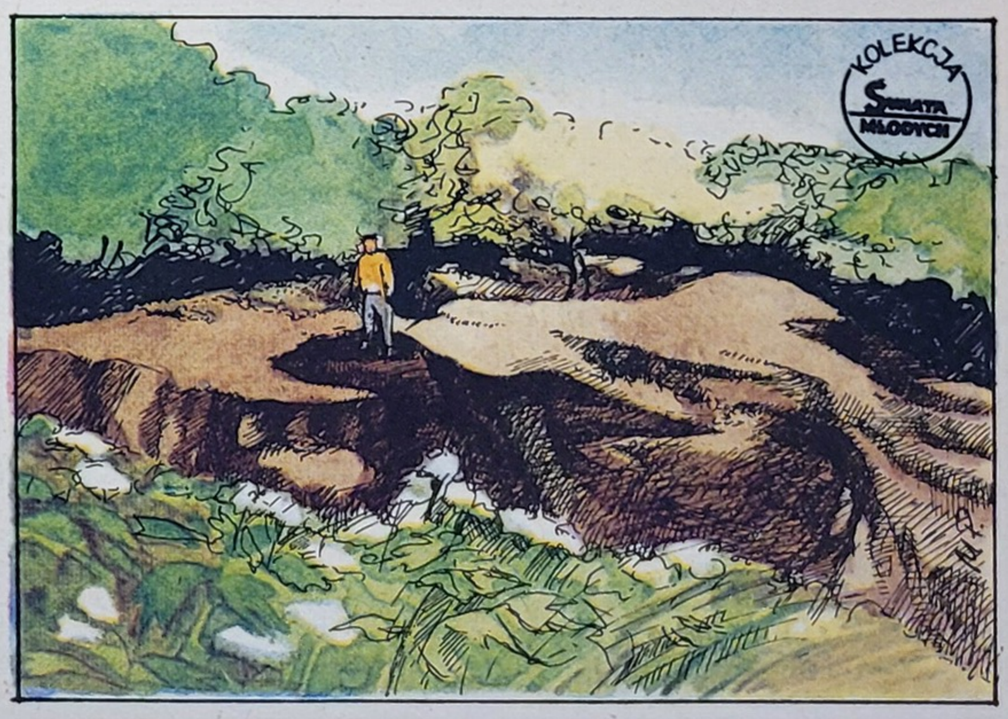

- Żywność zdrowa, zdrowo przyrządzona
- Nic bez ziół!
- Herbatka obozowa tylko z własnej mieszanki

DROBNYM KROCZKIEM, ALE NAPRZÓD!

Rozmowa z mgr. inż. MARIANEM WŁODARCZYKIEM, kierownikiem Zespołu Informacji i Ochrony Własności Przemysłowej w Krakowie

Od kilku dobrych lat trwają w Polsce prawdziwe boje o tzw. racjonalizację żywienia. Jak Don Kichot z wiatrakami zmagają się zapaleńcy ze złą tradycją polskiej tłustej, niezdrowej i monotonnej kuchni, z niechęcią przemysłu i handlu do nowych ciasteczek, herbatników, napojów, pieczywa itp. Namawiają producentów, klientów, lekarzy do próbowania niekonwencjonalnych, a sprawdzonych produktów — smacznych, a równocześnie zdrowych...

Choćby taka soczewica, soja czy bardziej już popularny bób. Ich skład fizykochemiczny gwarantuje organizmowi ludzkiemu i tłuszcz, i niezbędne sole mineralne. W dodatku potrawy z nich przyrządzone są bardzo smaczne i urozmaicone. Ale u nas, niestety, wciąż mało popularne. Czyżby dlatego, że kiedyś tam, na przednówku, jadali je tylko najbiedniejsi? Takich jedzeniowych przesądów pokutuje jeszcze w Polakach wiele...

„Świat Młodych": — Co z tego, panie inżynierze, że są już w sprzedaży wysokobłonnikowe Biowitki, gruboziarniste Chrupki, że wkrótce będą herbatniki o smaku m.in. dyni i świetne wafle z otrębami, kiełkami i Bóg-wie-czym? Co z tego, że ludzie je kupują, a jak będzie odpowiednia reklama, to może zaczną jeść zamiast wątpliwej jakości i wartości słodyczy: ciastek i czekolady? A w domu, w szkole serwuje się nadal zupki na kościach i tłuste rosoły. A na biwaku straszą kiełbaski podsmażane na ogniu, albo bigos pływający w tłuszczu?

Mgr inż. Marian Włodarczyk: — Zmieniajmy to wszyscy powolutku, drobnymi kroczkami, ale skutecznie. Najogólniejsza zasada, powiedzmy, jest taka: rezygnujemy z tłuszczów zwierzęcych na rzecz roślinnych — masła roślinnego, oleju, choćby tego gorszego — Uniwersalnego. Jeśli sięgamy do białka zwierzęcego, niech będzie go mniej, a lepsze. Jeśli już na przykład koniecznie kiełbasa na ognisko, to lepsza gatunkowo, a w mniejszych ilościach.

Zdrowa żywność musi być zdrowo przyrządzona. Więc nie gotuj jej godzinami w wodzie, na przykład kapustę, a krótko obgotujmy, a potem dusmy. Zyska na smaku i na wartości. Nie pogarszajmy jakości potraw polewając je octem, posypując solą i ostrą papryką. Zamiast, proponuję i w domu, i w warunkach polowych (obóz harcerski, biwak itp.) taki oto obowiązkowy zestaw przypraw „pod ręką": kminek, majeranek, koper, czomber, melisa.

„ŚM": — Ani słowa o mleku?!

M. W.: — Nie każdy je lubi, zwłaszcza na gorąco. Ja zastępuję je w swoim domu kefirem, który doprawiam czasem sokiem wieloowocowym, czasem dżemem. A służbowo walczę wytrwale z przemysłem mleczarskim, by zamiast mdłych jogurtów owocowych, produkować ziołowe. Mieszanka ziołowa aż się prosi! Będą pyszne i jakie różnorodne!

Druga potrawa — obowiązkowa w domu, gdzie są dzieci — to kasza na mleku. Że kasza nie jest lubiana, to delikatne stwierdzenie. Mdła, rano podana, osłodzona, zajdzie za skórę na długo, a w dodatku wiąże kwasy żołądkowe na cały dzień.

Ja lansuję owocowe dodatki do mlecznej zupy, na przykład jeśli ktoś ma — rodzynki. Niektórzy się śmieją, a to bardzo smaczne. Moja mleczna zupa nie jest jednorodna. Łączę co najmniej trzy składniki: płatki, otręby, ryż błyskawiczny (z poprzedniego dnia). Rzucam to wszystko na gotujące się mleko. Potem tylko doprawiam: czasem łyżką miodu (miód na przedwiośniu bardzo potrzebny organizmowi), innego dnia słodkimi owocami czy dżemem wiśniowym, czy też łyżką przecieru jabłkowego. Organizm otrzymuje zastrzyk: porcję różnorodnych składników, zupa jest doskonała, robi się „sama" i w kuchni nawet najskromniej wyposażonej.

„ŚM": — Łatwo gotować, dusić, zapiekać smacznie i zdrowo w piekarniku, na gazie. Jak radzić sobie z nowoczesnością w spartańskich warunkach obozowych, bez fachowych kucharek?

M. W.: — Najważniejsze, moim zdaniem, jest wybranie do obsługi wycieczkowego czy harcerskiego kotła tych, co mają zacięcie do gotowania, dobry smak i potrafią dokładnie potrawy przyrządzić. Pierwszy raz nie wolno bowiem zniechęcać do inności! A potrawy inne niż przysłowiowe już kiełbaski na patyku czy przełożona do garnka zawartość puszki? Proszę bardzo, służę prostymi przepisami. A już doprawienie do smaku to sprawa indywidualna, trzeba mieć tylko pod ręką, oprócz ziół, takie dodatki: jajka, ser, majonez, kwasek czy sok cytrynowy. Zmieniajmy więc wytrwale upodobania wycieczkowe!

„ŚM": — Prosimy o przepisy na coś, co się da upichcić w harcerskiej kuchni.

M.W.: — Na początek może ci, którzy są zupełnie „leniwi" i nic kompletnie ugotować nie potrafią. Niech kupią dobrą mrożonkę, np. knedle, i podadzą je niekonwencjonalnie: posypane przyprawą Visana lub Prowansalską oraz okraszone surowym masłem. Mogą też przygotować fasolkę po bretońsku z puszki, ale odpowiednio doprawioną do smaku ziołami, np. cząbrem, kminkiem i majerankiem; również ketschupem, przecierem pomidorowym. A na deser — serek homogenizowany, ale na kolorowo; przyprawmy go sokiem z czerwonych buraków i przybierzmy odrobiną papryki.

Gorącym posiłkiem w terenie, zdrowym, smacznym i wcale nie kłopotliwym, może być kasza ugotowana na sypko, z dodatkiem gulaszu z puszki przyprawiona do smaku kminkiem i majerankiem. Spożywamy ją z kefirem, mlekiem zsiadłym czy maślanką i rozbitym jajkiem. Doskonałym daniem jest też soja (podobno bywa w sklepach zarówno w puszkach, jak i w słoikach). Na gorąco — polana tłuszczem, na zimno — wymieszana z wcześniej ugotowanymi warzywami (gotowaną mrożonką) i kilkoma jabłkami, doprawiona do smaku olejem, sokiem z cytryny i odrobiną soli lub majonezem, świetnie smakuje np. z razowym chlebem. A deser — niebanalny. Proponuję przygotować go wcześniej tak:

Ugotować w osolonej wodzie fasolkę „Jaś" (na noc namoczoną w wodzie). Na biwaku podgrzać ją i posypać przygotowanymi wcześniej przyprawami: anyżkiem, kminkiem, dodać odrobinę powideł lub dżemu śliwkowego. Dla dekoracji — trochę cynamonu i podajemy kolegom, czekając na słowa uznania. W smaku ten deser przypomina trochę migdały.

„ŚM": — Więc walczymy o nowoczesną i zdrową kuchnię. Precz z tłustą kiełbasą, ciężko strawnym bigosem itp.!

M. W.: — Zamieńmy ilość na jakość, smak i zdrowie!

Rozmawiała:
KRYSTYNA KLIMOWICZ

Przepisy na harcerskie „jedno danie" dla 15 osób
zalecane przez p. Mariana Włodarczyka

Zupa mleczna

4–5 l mleka, 200 g płatków owsianych, 100 g otrąb dietetycznych, 3 łyżki masła, sól i inne dodatki.

Na gotujące się mleko sypać porcjami płatki i otręby, ciągle mieszając. Po ugotowaniu dodać masło i dodatki. Czas gotowania 6–8 minut.

Kasza jęczmienna z ziołami

5 szklanek kaszy, 4–5 łyżek masła (lub masła roślinnego), 4 łyżki ziół (kminek, majeranek).

Kaszę opłukać, odcedzić, odsączyć. Wsypać do wrzącej osolonej wody. Mieszając, gotować przez 10–15 minut. Dodać zioła, np. kminek, majeranek, anyż lub kminek, majeranek, cząber. Zawinąć garnek w koce i odstawić na kilka godzin.

Soja biwakowa

5 puszek soi (można ją zastąpić drobną fasolką puszkową Fragelot), **1 kg parówek baranich lub kiełbasy, 1 ketchup, 10 dag masła roślinnego, zioła (cząber, kminek, majeranek).** Zawartość puszek przełożyć do garnka, wkroić kiełbasę lub parówki, dodać ketschup, tłuszcz i przyprawy.

Małe Conieco czyli ZDROWE — mini-danka biwakowe

Mogą być częściowo przygotowane w domu, sprawni i doświadczeni kuchmistrze potrafią je w całości przyrządzić na biwaku.

Buleczkowe salaterki

Dużą kajzerkę przekrawamy na 2/3 wysokości. Z dolnej części wyjmujemy miękkisz tak, aby powstało pudełeczko na nadzienie. Wnętrze smarujemy masłem roztartym z odrobiną soli i wykładamy listkiem sałaty. Na sałacie kładziemy sałatkę przyrządzoną z rozdrobnionej na kawałki gotowanej lub wędzonej ryby, kostek konserwowanego ogórka, szczypiorku i majonezu. Na wierzchu sałatki umieszczamy plasterek jajka ugotowanego na twardo i parę plasterków rzodkiewki (bo pomidor jeszcze za drogi). Całość przykrywamy „wieczkiem" z bułki posmarowanej masłem.

Można sałatkowy farsz i wydrążone bułki przygotować w domu, a napełniać je na biwaku.

Naleśniki, ale inaczej

Smażymy 20–30 naleśników (mama podpowie, jak to się robi). Przygotowujemy kilka różnych sałatek (każdy inną). Na biwaku na rozwinięty krążek naleśnika każdy nakłada 2–3 łyżki jakiejś sałatki (przywiezionej w słoiku) złoży go na pół i danie gotowe. A na dodatek może ich być kilka — każde z innym farszem.

Sałatka rybna z ryżem

20 dag ryżu, 2 jabłka, 2 strąki słodkiej papryki (albo i nie, bo drogie i nie zawsze są. Można je zastąpić pęczkiem rzodkiewki) 1 puszka makreli w oleju, sok z jednej cytryny (może być cytrynowa zaprawa z butelki), 2 łyżki oleju sojowego lub słonecznikowego, pieprz, sól.

Umyty ryż gotować przez około 15–20 min. W 2/3 l osolonej wody. Gdy jeszcze jest twardawy, odcedzić na sicie, najlepiej pod strumieniem bieżącej wody. Odsączyć. Rzodkiewkę umyć i pokroić w cienkie plasterki. Jabłka umyć, obrać, pozbawić gniazd nasiennych i pokroić w cienkie słomki. Makrelę podzielić widelcem na małe cząstki i przełożyć z puszki wraz z olejem do ryżu. Dołożyć jabłko i rzodkiewki, wymieszać, osolić, popieprzyć, doprawić oliwą i sokiem cytrynowym.

Sałatka z zielonej sałaty

1 duża główka zielonej sałaty, 1 łyżka drobno pokrojonego koperku, 1 łyżka oleju sojowego lub słonecznikowego. 1 łyżka soku z cytryny, sól.

Sałatę b. dokładnie umyć pod bieżącą wodą i poszatkować w wąskie paseczki, wymieszać z koperkiem. Doprawić sosem z oleju wymieszanego z sokiem cytrynowym i solą.

Twarożek wiosenny

2 opakowania twarożku homogenizowanego, 2 łyżki słodkiej lub kwaśnej śmietany, 2 pęczki rzodkiewek, 1 pęczek szczypiorku, sól. Rzodkiewki i szczypiorek dokładnie umyć. Szczypiorek pokroić drobno, rzodkiewki w cienkie plasterki. Twarożek rozrzedzić śmietaną. Wszystko wymieszać, posolić.

Biwakowy deser

2 opakowania twarożku waniliowego, 2 żółtka z jajek, 4 łyżeczki cukru, kilka łyżek konfitur lub dżemu. Żółtka utrzeć z cukrem, wymieszać z twarożkiem, przybrać konfiturą lub dżemem.

Przepisy „ściągnęliśmy" z książki p. Anny Czerni pt. „Prywatka, przyjęcia i inne...", ale je nieco przystosowaliśmy do warunków biwakowych. Proporcje na 6–8 osób.

Pomnikowe okazy drzew, głazów czy inne obiekty będące, lub mające dopiero stać się pomnikami przyrody można znaleźć dosłownie wszędzie, czasem w miejscach wręcz niespodziewanych. Są one więc na polach i w lasach, wśród zagospodarowanych ziem i niegościnnych moczarów. W spokojnych ostępach i w środku miast. Wyłaniają się z wody — jak np. „Głaz Królewski" na ziemi szczecińskiej, wyzierają z piachów — jak opisana w jednym z poprzednich odcinków jaskinia w Mechowie. Są na gruntach państwowych i prywatnych — ba nawet w obrębie posesji czy ogródków przydomowych. W ostatnim przypadku ochrona pomnika napotyka czasem na trudności, gdy np. właściciel nie chce się zgodzić na konserwację. Są pomniki znajdujące się w parkach, na skwerach, na trawnikach rozdzielających jezdnie szybkiego ruchu, na ruchliwych skrzyżowaniach. Ten, który prezentujemy usytuowany jest w miejscu dużo spokojniejszym na cmentarzu w miejscowości Tychowo Wielkie koło Białogardu.

Nazywa się „Trygław" i jest największym spośród znanych głazów narzutowych w Polsce. Ma obwód 44 m (a że nie jest okrągły, obwód oznacza w tym przypadku długość drogi, jaką z grubsza rzecz biorąc trzeba przebyć, by go obejść), długość 13,7 m, szerokość 9,3 m, wysokość 3,8 m. Podajemy tu oczywiście wymiary największe. Taki olbrzym nie mógł się uchować przed ludzkim okiem, zwrócił też szybko uwagę tych, którzy zajmują się ochroną przyrody. Toteż jest uznany za pomnik przyrody od około 30-tu lat. Jak dotąd — nie znalazł godnego konkurenta i wciąż jest tym największym. Gdy pada określenie „głaz" staje nam zwykle przed oczyma coś o obłych kształtach. Tymczasem „Trygław" przypomina raczej nieprawdopodobnych rozmiarów ... pniak po ściętym drzewie. Ma barwę szarą, miejscami czarniawą. Składa się po większej części z tzw. gnejsów. Został w zamierzchłej przeszłości nieco oszlifowany przez lodowiec, co tym bardziej przyczyniło się do jego osobliwego wyglądu.

(tok)

Jeśli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce

Otwarcie sezonu

Kilka dni temu zjawił się w redakcji gość, usiadł na brzegu krzesła i przedstawił się:

— Stary Harcerski Wyjadacz jestem.

— Dzień dobry — odpowiedzieliśmy nieco zaskoczeni.

— Na pewno myślicie wyłącznie o Świętach, rzekł Wyjadacz, a w jego głosie czuć było wyrzut.

— Noo..tak, ale nie tylko — przyznaliśmy nieco zmieszani.

— Święta, święta i... po świętach. Czy zdajecie sobie sprawę, że niebawem zaczyna się harcerski sezon wycieczkowo-biwakowy?...

— Myślimy i o tym — powiedzieliśmy na wszelki wypadek.

— Bardzo się cieszę. Czy przypomnieliście już harcerzom o podstawowych zasadach wycieczek i biwaków? — zapytał złośliwie.

— Spojrzeliśmy po sobie. Fakt, nie przypomnieliśmy.

— No tak, skoro się samemu nie wie... — zawiesił głos. Tego było za wiele. Krzyknęliśmy chórem, choć niepewnie — Ależ wiemy, wiemy!

— Stary Harcerski Wyjadacz machnął wzgardliwie ręką:

— Miałem rację, że tu przyszedłem. Słuchajcie uważnie, zanotujcie i wydrukujcie. Zastępowi i drużynowi na pewno się ucieszą. Wreszcie napiszecie coś pożytecznego... Rozsiadł się wygodnie, zażądał herbaty, nabrał powietrza i zaczął:

Pierwsza wiosenna wycieczka to nie byle co. Czekają na nią nie tylko ,,biszkopty'', ale i weterami. Trzeba więc, by wypadła jak najlepiej. Przez całą zimę harcerze ,,na sucho'' trenowali rozmaite umiejętności. Przyszedł teraz czas na ich praktyczne sprawdzenie. W każdym zastępie i drużynie są harcerze, mający różne uzdolnienia i zainteresowania. Jest więc terenoznawca, fotograf, przyrodnik, organizator gier, sportowiec, gawędziarz, specjalista od pierwszej pomocy. Planując wycieczkę trzeba koniecznie pamiętać o wykorzystaniu ich umiejętności. Kiep, kto nie weźmie tego pod uwagę. Przede wszystkim jednak trzeba dobrze ją ZAPLANOWAĆ (ja planuję, ty planujesz, on planuje — to wcale nie jest czas... stracony). Planujemy wspólnie, zastępem lub radą drużyny. Czy pamiętacie, co należy zabrać na wycieczkę?

- głowę pośrodku i zdrowy rozsądek, a ponadto:
- mały zestaw narzędzi pionierskich (saperka, linka, finki, itp);
- apteczkę podręczną, a w niej:
  - środki opatrunkowe i nożyczki,
  - środki dezynfekujące (woda utleniona, spirytus)
  - środki przeciwbulowe (np. pyralgina, gardan)
  - środki ,,przeciwbrzuchowe'' (węgiel, krople żołądkowe)
  - wapno (w razie uczulenia);
- lekkie, ale mocne i ciepłe buty, najlepiej pionierki oraz dobry turystyczny ubiór (polecam brezentowe ,,kangurki'' precz z ortalionem i stilonem:
- możliwie jak najdokładniejszą mapę terenu, gdzie się wybieramy (będzie to ,,szkielet'' przyszłego szkicu terenowego naszej wycieczki);
- aparat fotograficzny;
- pieniądze na dojazd.

Nazajutrz, podczas zbiórki wyjazdowej zapoznajemy harcerzy z celem i zadaniami naszej wycieczki. Ponieważ nie jest to zwykła ,,wykapka'' rekreacyjna, lecz pierwsza wycieczka harcerska na otwarcie sezonu — rozumie się, że stawiamy zadania ambitniejsze. Jedziemy na ogół do lasu, a w każdym razie na tzw. ,,łono przyrody'' i warto przypomnieć, że w lesie nie my będziemy najważniejsi, ale że jesteśmy tam intruzami i nie wolno nam zakłócić normalnego życia natury.

Pamiętajcie, że z reguły macie kilka kilometrów do przejścia od stacji kolejowej lub przystanku autobusowego. Podczas marszu nie gonimy jak szaleni, lecz spokojnie, dostosowując rytm marszu do najsłabszych, robiąc przerwy na odpoczynek (uwaga: nie siadać na mokrym) dochodzimy do celu. Tam — krótka gawęda. To przywilej drużynowego lub zastępowego. Następnie na plan pierwszy wychodzą najlepsi ,,terenoznawcy'', specjaliści od mapy i szkiców terenowych. Im powierzamy nasz skarb: ,,szkielet'', czyli powiększenie mapy szczegółowej. Mają oni zorientować mapę w terenie i — w razie potrzeby — nanieść na nią szczegóły, których brak na planie. Mapy z reguły liczą po kilkanaście lat i sporo mogło się zmienić. Odległości mierzymy taśmą miernicą, a w razie jej braku za pomocą ,,*parakroków*'' — pamiętając, że parakrok mniej więcej odpowiada wzrostowi mierzącego. Podczas gdy ,,terenoznawcy'' biedzą się nad mapą, inni rozglądają się wokół. Jeżeli będą patrzyli dalej niż na czubek własnego nosa, zauważą zapewne, że las nie składa się z jednakowych drzew.

Niektóre z nich — to wyjątkowo piękne okazy. Harcerze, to oczywiste, są szczególnie wyczuleni na zagrożenia ekologiczne i jeżeli je napotykają, odnotowują, by po powrocie zameldować ,,komu trzeba''.

Szczególnie piękne obiekty przyrody warto sfotografować. Jeżeli nie da rady — to dość dokładnie odrysować.

I tu sprawdzą się ,,ćwiczenia na sucho''. Spróbujmy na przykład określić wysokość drzewa nie wchodząc nań. Nie pamiętacie jak to się robi? Przypomnę wam, że są dwa podstawowe sposoby.

Jeżeli świeci słońce, wtedy drzewo rzuca cień określonej długości na ziemię. **(Patrz rys. 1)** Ten cień da się bez trudu zmierzyć (niech będzie np. 12 m). Na końcu cienia stawiamy kij określonej długości, a w braku ,,miarowego'' kija, np. harcerza, który ma dokładnie 150 cm. Mierzymy z kolei cień kija (lub harcerza). Przypuśćmy, że będzie to 2 m. Wówczas przystępujemy do obliczeń: mnożymy długość cienia drzewa przez długość kija (lub wysokość harcerza) — w tym wypadku 12 × 1,5 i dzielimy przez długość cienia kija (czyli przez 2). Okazuje się, że wysokość drzewa wynosi 9 m.

Jeżeli natomiast nie świeci słońce, dzień jest pochmurny, można sobie poradzić inaczej.

Użyjcie ekierki (takiej, jak na lekcji geometrii). **(Rys. 2)** Musi być ona równoramienna, możliwie duża i mieć równe krawędzie. Przesuwając się z ekierką przy oku, od drzewa, musicie znaleźć takie miejsce, gdzie wzrok poprowadzony po krawędzi przyprostokątnej trafi na podstawę drzewa, a po przeciwprostokątnej na jego szczyt, tak jak to widać na rysunku. Wysokość drzewa będzie się równała odległości obserwatora do pnia drzewa.

Wreszcie wariant ,,deszczowy''. **(Rys. 3)** Musicie znaleźć taką kałużę, w której odbija się ,,nasze'' drzewo. Mierzymy odległość do tego punktu. Następnie harcerz (ale także ,,wymiarowy'') odsuwa się od kałuży w przeciwną stronę niż znajduje się drzewo, aż do momentu gdy ujrzy on w kałuży wierzchołek mierzonego drzewa. Reszta jest łatwa: mnożymy odległość między drzewem i kałużą przez wysokość harcerza i dzielimy przez odległość między kałużą i harcerzem. To prostsze, niż się opisuje. Naprawdę?

Po mierzeniu, naniesieniu szczegółów topograficznych na mapy i innych ćwiczeńiach terenowych nadchodzi czas na posiłek. Tu przypominam, że obowiązują dwie najważniejsze zasady: czystość i bezpieczeństwo. Żadnych ,,jedzeniowych'' śmieci. Te trzeba zabrać z powrotem ze sobą. Także przy rozpalaniu ogniska należy zachować najwyższą ostrożność: właściwą odległość od drzew, okopanie paleniska, zasypanie żaru.

Po krótkim odpoczynku nadchodzi część najprzyjemniejsza: gry i zabawy. Jakie? No, nie, tego opowiadać nie myślę. Jest ich tysiące i ich opisy można łatwo znaleźć w różnych książkach. Zresztą — tu Wyjadacz spojrzał na nas nieco uprzejmiej — w numerze specjalnym ,,Świata Młodych'' na Turniej Wiedzy Obywatelskiej jest sporo pomysłów. Jest też tam ,,Indeks sprawności fizycznej''. Bardzo to pożyteczne.

Kończąc wycieczkę zostawiamy miejsce, gdzie spędziliśmy tych kilka godzin, takie, jakby nas tam wcale nie było.

I to chyba wszystko. Wracamy do domu. ,,Biszkopty'' dumne, bo były nareszcie na harcerskiej wycieczce, ,,weterani'' zadowoleni, że jednak coś niecoś zapamiętali przez zimę, zastępowy lub drużynowy zmęczony, ale szczęśliwy. Ten ostatni nie może pozwolić sobie na ,,luz''. On odpowiada za wszystko do ostatniego ,,czuwaj'' przed szkołą. Powinien też mieć w głowie przez cały czas taką małą, czerwoną żaróweczkę: **Uwaga na bezpieczeństwo!** Żadnych włażeń na drzewa, niesfornego rozbiegania się, picia zimnego płynu przez zgrzanych harcerzy, popisów siły i fanfaronady. Lepiej uchodzić wśród harcerzy za troskliwą kwokę niż później świecić oczami przed rodzicami. Apteczka niech pozostanie cały czas zamknięta.

Stary Harcerski Wyjadacz wreszcie zamilkł. Za oknem robiło się już szaro. Nagle zadrgała firanka i przez uchylone okno wtargnął świeży powiew wiatru. Zwiastował wiosnę. Gdy spojrzeliśmy na krzesło, na którym przed chwilą siedział Wyjadacz — było puste. Widocznie wiatr go wywiał. Na pierwszą wiosenną wycieczkę.

NOTOWAŁ: **JAN ORGELBRAND**

Fot. **M Jaworska**

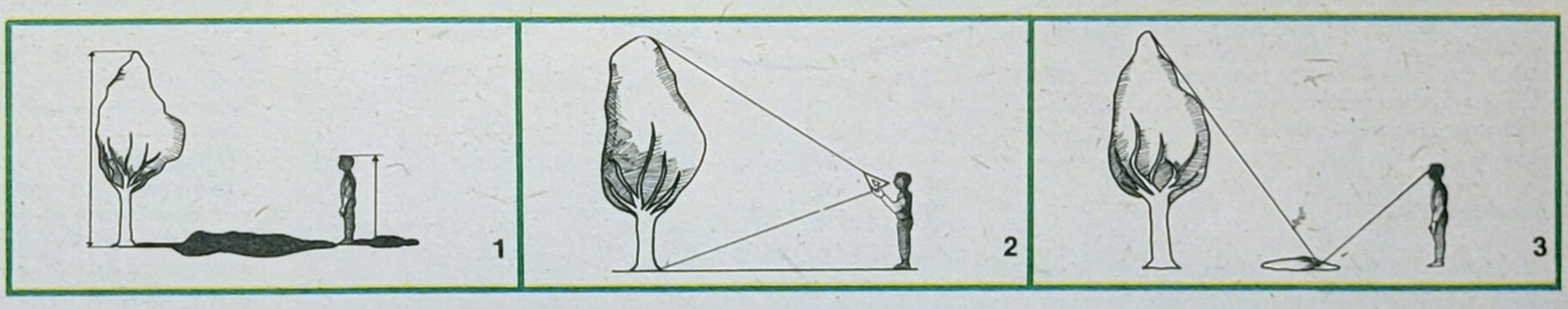

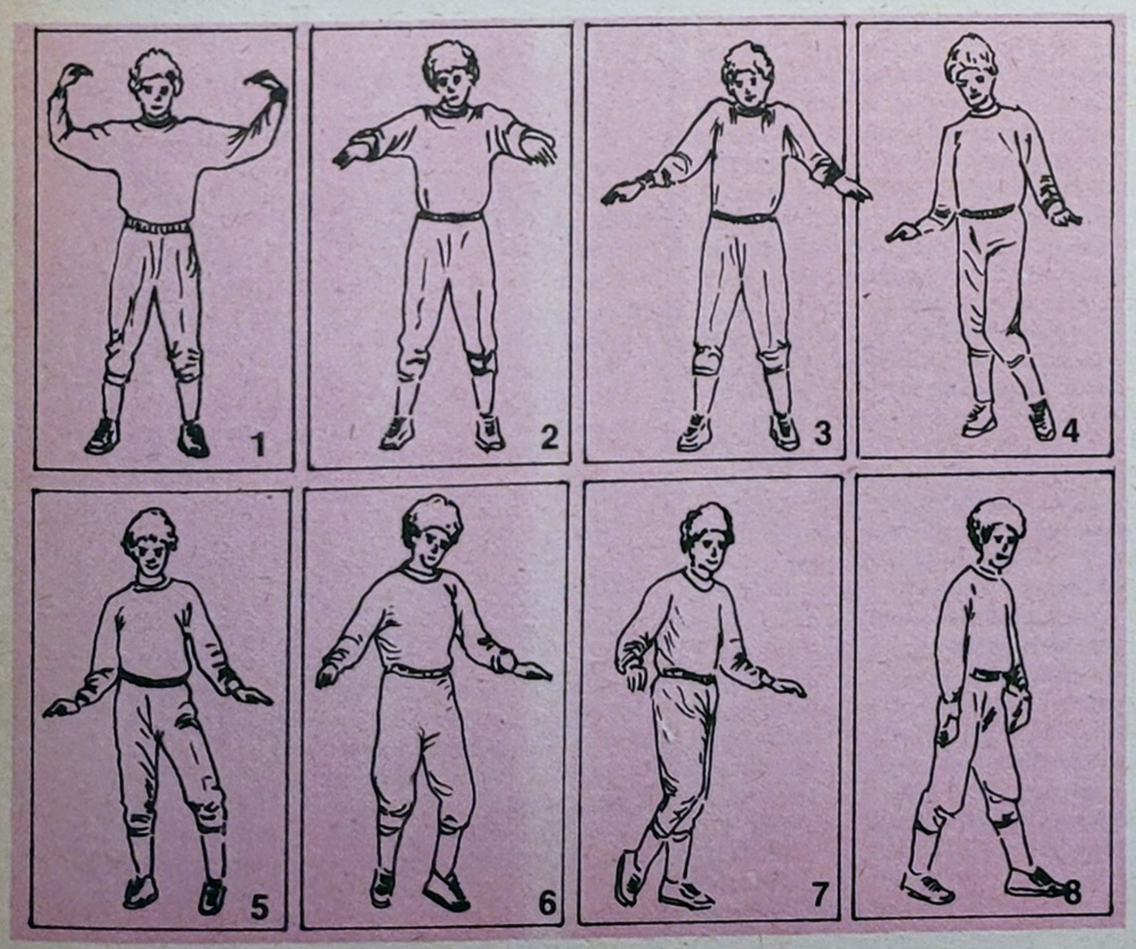

Break dance — to nie jest trudne

XI POPLOCKING I

(czyt. poploking)

1. Stań w lekkim rozkroku. Podnieś ręce do góry zginając je w łokciach.
2. Opuść zgięte ręce tak, aby przedramię było na wysokości barków.
3. Podnieś barki do góry, łokcie opuść do dołu.
4. Lewe kolano pokłoń do prawego, ręce opuść jeszcze niżej. Dłonie trzymaj spodami równolegle do podłogi.
5. Odchyl lewe kolano w lewo, podnosząc do góry lewą piętę.
6. Przechyl całe ciało w lewo, unosząc do góry prawą piętę.
7. Postaw lewą stopę płasko na podłodze stojąc prawą nogą na palcach.
8. Ręce opuść stając prawą stopą płasko na podłodze.

KOMPUTER I KATAR

USA (PAP). Jedynym skutecznym sposobem na katar może się okazać... komputer — stwierdzają amerykańscy specjaliści z Uniwersytetu Lafayette w stanie Indiana. Dotychczas nikomu nie udało się jeszcze opracować skutecznego środka przeciwko tego rodzaju infekcji dróg oddechowych, a katar leczony — jak mawiają nawet lekarze — trwa tak samo długo, jak nie leczony. Czy zatem rzeczywiście jedyną nadzieją w tym przypadku jest nowoczesna technika obliczeniowa?

Wszelkie niepowodzenia w walce z katarem wywodzą się stąd, że infekcja ta może być wywołana aż przez tysiąc różnego typu wirusów. Trudno się zatem dziwić, że wszelkie uzyskane dotychczas preparaty okazują się skuteczne jedynie u niewielu osób. Czy nie można natomiast zidentyfikować konkretnego sprawcy zakażenia u danej osoby? Owszem można, ale w tym celu trzeba uzyskać — jak się oblicza — aż 7 mln informacji. Tyle bowiem danych niezbędnych jest dla określenia struktury wirusa. Tak żmudną pracę jedna osoba musiałaby wykonywać przez 10 lat.

Już dziś nowoczesny komputer może przeprowadzić wszystkie związane z tym obliczenia w ciągu czterech tygodni ale i to trwa zbyt długo. W tym czasie organizm sam może zwalczyć katar. Amerykańscy specjaliści opracowują zatem taki system komputerowy, który byłby w stanie dostarczyć niezbędne informacje znacznie szybciej oraz dokładniej określić obraz struktury danego wirusa.

Rozwiązanie zagadki:
„Czy wiesz jakie to drzewa?"

1 — sosna, 2 — świerk, 3 — dąb, 4 — brzoza, 5 — olcha, 6 — buk.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

LIAZ 111.154 „DAKAR"

Jest to drugi typ czechosłowackiego samochodu, który w tegorocznym rajdzie Paryż-Dakar w kategorii klasyfikacyjnej pojazdów ciężarowych zajął bardzo wysokie trzecie miejsce. Przypomnę, że pierwsze miejsce zajął duński DAF, a drugie — czechosłowacka TATRA. Obydwa te samochody przedstawione zostały już w naszym kąciku. Tak więc dzisiaj prezentuję trzeci najlepszy samochód z kategorii tych najcięższych pojazdów biorących udział w tym rajdzie.

Warto wspomnieć, że tegoroczny udział w rajdzie Paryż-Dakar był dla wytwórni samochodów ciężarowych Liaz, trzecim kolejnym startem w tej imprezie. Prace nad przygotowaniem samochodów (w rajdzie uczestniczyły dwa samochody marki LIAZ do tej imprezy trwały przez cały 1986 rok.

Do adaptacji dla celów rajdowych wybrano seryjnie produkowany ciągnik siodłowy oznaczony symbolem 110.551. Wyznaczenie do tego celu ciągnika siodłowego nie było dziełem przypadku, lecz świadomym wyborem, gdyż w tym trudnym rajdzie największe szanse przebycia trasy mają samochody ciężarowe o skróconej długości. Tym wymogom odpowiada więc najlepiej ciągnik siodłowy.

Ciągnik ten w stosunku do seryjnie produkowanego modelu otrzymał napędzaną przednią oś w wyniku czego powstała terenowa wersja samochodu 4×4, a więc z napędem na dwie osie i cztery koła, w które zostały te dwie osie zaopatrzone.

Źródło napędowe rajdowego LIAZA 111.154 stanowi wysokoprężny, rzędowy, sześciocylindrowy silnik chłodzony płynem. Doładowywany jest on sprężonym powietrzem za pośrednictwem turbosprężarki typu CZM K 36 napędzanej gazami wylotowymi. Instalacja doprowadzająca powietrze od turbosprężarki do silnika wyposażona jest w chłodnicę przeznaczoną do obniżania temperatury sprężonego powietrza.

Dużo uwagi poświęcono problemowi dostarczania maksymalnie czystego powietrza z zewnątrz do silnika. Układ doprowadzający powietrze zaopatrzony jest w specjalny filtr, a pobieranie samego powietrza odbywa się

z przestrzeni skrzyni ładunkowej okrytej dość szczelną opończą. Takie rozwiązanie ma na celu kierowanie do filtra możliwie najmniej zapylonego drobnymi cząsteczkami piasku powietrza.

Silnik LIAZA posiada pojemność roboczą 11 940 cm sześc., stopień jego sprężania wynosi 15:1, osiąga on moc 257 kW przy 2 150 obr/min. Jest on umieszczony przed przednią osią, w osi podłużnej pojazdu, z tym iż pochylony jest pod kątem 45 stopni w kierunku prawego koła.

Napęd od silnika przenoszony jest za pośrednictwem jednotarczowego, suchego sprzęgła oraz 10-przekładniowej skrzyni biegów, posiadającej dwa biegi do jazdy do tyłu.

Napęd przenoszony jest na obydwie osie samochodu. Podstawową nośną konstrukcję samochodu tworzy rama podwoziowa wykonana ze stalowych kształtowników. Obydwie osie napędowe są sztywne, ich resorowanie odbywa się za pośrednictwem półeliptycznych, piórowych resorów. Przy każdym resorze znajduje się amortyzator teleskopowy.

Hamulce przy wszystkich czterech kołach są typu bębnowego. Ogumienie kół pochodzi z firmy Michelin i posiada rozmiary 14.00×20. Pojazd posiada zamontowane 4 zbiorniki paliwa o łącznej pojemności 900 litrów.

Kabina kierowcy jest trzyosobowa, każde miejsce wyposażone jest w fotel typu lotniczego z zagłówkiem. Przy każdym fotelu zamocowane są pasy bezpieczeństwa firmy Schorth, tego typu jakie stosowane są w samochodach wyścigowych. Na desce czołowej poza seryjnymi przyrządami kontrolnymi zamontowane zostały: specjalny tachograf firmy VDO z obrotomierzem, informujący jednocześnie o zapasie posiadanego paliwa, nawigacyjny licznik firmy Halda oraz specjalny samochodowy kompas niezbędny w jeździe po pustynnym terenie.

Kabina kierowcy posiada wzmocnienia zgodne z wymogami regulaminowymi rajdu. Wykonane są one z rur stalowych, na których umieszczone zostało dodatkowo 8 lamp reflektorowych. Właściwe światła reflektorów i przednich kierunkowskazów umieszczone są w zderzaku.

Skrzynia ładunkowa o długości 4 610 mm, szerokości 2 420 mm i wysokości 1 500 mm, zaopatrzona została w drzwi wejściowe umieszczone po jej prawej stronie.

Rajdowy LIAZ rozwija prędkość maksymalną 135 km/h, jego prędkość minimalna wynosi 3,4 km/h. Zużycie paliwa w jeździe po normalnych drogach przy prędkości 50 km/h wynosi 18,3 l, przy prędkości 110 km/h wynosi już 32,8 litrów, w jeździe terenowej jest znacznie wyższe.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Piotr Hyla, ul. Armii Czerwonej 46/1, 40-167 Katowice, poszukuje katalogów i prospektów motocykli produkowanych od 1982 roku, następujących marek: Harley Davidson, BMW, Honda, Yamaha. W zamian oferuje duży wybór prospektów samochodów osobowych, sprzętu RTV.

Krzysztof Kościelny, os. Szkolne 7/11, 57-500 Bystrzyca Kł., poszukuje prospektów Fordów produkowanych w USA od 1985 r., odkupi wydawnictwa dotyczące salonów samochodowych, nawiąże kontakt z fanami Forda i Mazdy.

Czesław Dąbrowski, 15-057 Białystok 24, skrytka pocztowa 11, odstąpi zainteresowanym egzemplarze angielskiego czasopisma motoryzacyjnego „Car".

Gabriela Kwolke, ul. Kościuszki 26/8, 42-600 Tarnowskie Góry, pragnie nawiązać kontakt z osobami zbierającymi adresy i prospekty różnych firm samochodowych. Pragnie też otrzymać prospekty Nissana i Mazdy, za które oferuje prospekty Toyoty, Audi i Opla.

Damian Mieloch, ul. St. Pawłowskiego 4, 60-681 Poznań, poszukuje prospektów i katalogów motocykli marki Suzuki, Honda, Kawasaki i Yamaha, w zamian oferuje prospekty Mercedesa, Fiata i Forda.

ZENON DUTKIEWICZ

6

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

KUKURYDZA CUKROWA I PĘKAJĄCA

Jest wiele roślin tropikalnych, które wymagają specjalnych zabiegów, aby mogły rosnąć i owocować. W naszym klimacie wśród nich kukurydza jest rośliną tropikalną, która najłatwiej przystosowuje się do naszego bardzo kapryśnego klimatu, któremu do tropików daleko. Kukurydza pochodzi z Ameryki Środkowej i Południowej, z Meksyku i Gwatemali. Stąd rozpowszechniła się początkowo w Ameryce Północnej, a następnie w wieku XVIII i XIX w Europie Południowej, w Azji i w Afryce. Obecnie jest to jedna z najbardziej powszechnie uprawianych roślin dostarczających ziarna, paszy dla zwierząt, a nawet tłuszczu, bo najsmaczniejszą margarynę wyrabia się z tłuszczu, pozyskanego z kukurydzy.

Kukurydza w kuchni

Kukurydza cukrowa jest podgatunkiem o delikatnych, słodkich ziarnach, które mają smak wyborny. Spożywa się ziarna niedojrzałe, które osadzone są na kolbie. Ziarna mają podobny smak jak zielony groszek, lecz są słodkie. Zawierają średnio 5% cukru, 10% skrobi, 2% tłuszczu, 3% białka oraz witaminy i sole mineralne. W sumie stanowią pokarm pożywny, bardzo smaczny i kaloryczny. Kukurydzy cukrowej nie jada się na surowo, lecz można ją przyrządzić do jedzenia wyjątkowo łatwo. Kolby obrywa się z roślin gdy ziarno jest już dobrze wykształcone, lecz jeszcze miękkie, w tak zwanej dojrzałości mlecznej. Kolby obiera się z okryw i wkłada do garnka z osoloną, gotującą się wodą. Gotuje się 10–20 minut. Po wyjęciu z wrzątku kukurydza jest gotowa do jedzenia, najsmaczniejsza póki ciepła. Można ugotowane kolby posmarować masłem dla dodania im smaku. Z ugotowanych kolb można łatwo wyłuskać ziarno widelcem i dodawać do różnych potraw, zwłaszcza do sałatek warzywnych, albo serwować, podobnie jak kalafiory, z przyrumienionym masłem i bułką tartą. Kolby kukurydzy lekko obgotowane można mrozić i przechowywać zamrożone dowolnie długo. Ze względu na łatwość uprawy, smakowitość ziaren i prosty sposób przyrządzania kukurydza cukrowa powinna stać się u nas warzywem powszechnie spożywanym latem i jesienią.

Różne sposoby wysiewu nasion do gruntu Repr. **(jd)**

Kukurydza pękająca

Drugą odmianą kukurydzy nadającej się doskonale do amatorskiej uprawy jest kukurydza pękająca. W odróżnieniu od kukurydzy słodkiej zbiera się ją po pełnym dojrzeniu nasion. Nasiona prażone pękają, powiększają znacznie swoje objętości, stają się podobne do białych kwiatów, są kruche i nadzwyczaj smaczne. Prażona kukurydza, to uliczny przysmak, który sprzedaje się na ulicach miast w całym świecie — u nas również. Kukurydza pękająca jest bardzo odżywcza, gdyż zawiera około 15% białka i 60% węglowodanów.

Nieco o roślinie

Kukurydza jest rośliną jednoroczną dorastającą do 2,5 m wysokości. Łodyga jest gruba, sztywne źdźbło wypełnione gąbczastym miąższem, który wraz z liśćmi jest pożywnym pokarmem dla zwierząt gospodarskich. W kątach liści wyrastają kwiatostany żeńskie w postaci kolb okrytych błoniastymi liśćmi. Na pędzie głównym powstają 2–3 kolby, lecz kukurydza krzewi się, tworząc pędy boczne, toteż w sumie kolb na roślinie jest więcej. Na szczycie pędu wyrastają kwiatostany męskie w formie wiechy. Pyłek powstający na kwiatostanach męskich jest przenoszony na znamiona słupków przez wiatr.

Odmiany kukurydzy

Odmiany kukurydzy cukrowej dzielą się na ustalone i mieszańcowe. Odmiany ustalone są mniej plenne i wydają od 4–10 kg ziarna z 10 m² uprawy. Zebrane nasiona nadają się do ponownego wysiewu. Z odmian ustalonych uprawianie są w kraju: odmiana wczesna **Złota Karłowa,** która wytwarza kolby po 80–100 dniach od wysiewu i odmiana późniejsza **Golden Bautam** wymagająca 120–150 dni od wysiewu do zbioru.

Odmiany mieszańcowe są o wiele plemniejsze, lecz nasiona hodowane specjalnie można wysiać tylko jeden raz. Nasiona zebrane z roślin wyhodowanych w ogródku nie nadają się do ponownego wysiewu, gdyż powstanie z nich potomstwo o innych cechach. Z odmian mieszańcowych można zebrać od 10 do 20 kg ziarna z 10 m² uprawy. W kraju będą odmiany mieszańcowe dopiero w przyszłym roku. W tym roku radzę jak najszybciej ruszyć do sklepów ogrodniczych po nasiona kukurydzy słodkiej Złota Karłowa. Na 10 m² uprawy kupujemy 5 dag nasion. Być może nie we wszystkich miejscowościach nasiona będą dostępne. Dlatego dla szkół, które odpowiednio wcześniej przyślą zapotrzebowanie do **Encyklopedii Zielonej Szkoły, „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, przygotowaliśmy próbki po 5 dag nasion, które będziemy wysyłać bezpłatnie. W kraju mamy tylko jedną odmianę kukurydzy pękającej o nazwie Bąkowska. Wymaga ona 150–160 dni od wysiewu do dojrzewania nasion. Aby nasiona dojrzały przed przymrozkami trzeba wysiewać nasiona już na początku maja.

Wymagania

Kukurydza jest rośliną ciepłolubną lecz znów nie tak bardzo jak melon lub kawon. Nasiona kiełkują już przy temperaturze około 10°C, a rośliny najlepiej rosną w temperaturze 20–20°C. Kukurydza lubi dużo światła, więc nie próbujmy jej sadzić pod drzewami lub w innym cienistym miejscu. Sama, dorastając średnio do 2 m wysokości, tworzy doskonałą osłonę od wiatru dla innych ciepłolubnych roślin, na przykład dla dyni, pomidorów , papryki. Kukurydza tworzy głęboki, mocny system korzeniowy i dzięki temu zadowala się przeciętną glebą, byleby nie była bardzo piaszczysta lub zlewna i podmokła. Na glebie żyznej i próchnicznej rośliny rosną szybko wydając plon wczesny

Dobrze rosnąca kukurydza tworzy prawdziwy las, w którym schować się łatwo. Domyślamy się więc, że przy takim wzroście jest to roślina żarłoczna. Bardzo lubi nawóz organiczny, który można dać w formie obornika lub kompostu w ilości od 30 do 50 kg na 10 m² uprawy. Jeśli nie mamy obornika ani kompostu, kukurydza zadowoli się nawozem mineralnym w formie mieszanki wieloskładnikowej Azofoska, Plon, Mikro, Fruktus. Na 10 m² trzeba wysiać od 0,8 do 1,5 kg mieszanki. Nawozy organiczne i mineralne powinny być rozrzucone na powierzchni gleby co najmniej 2 tygodnie przed siewem nasion i przykopane.

(Dokończenie w następny czwartek.)

AUGUSTYN MIKA

WITAJ, PTASIA WIOSNO!

Dzisiejsze tytułowe zdjęcie mówi wprost: zaczynamy ornitologiczną wiosnę! A gdzież można ją lepiej zacząć, jak nie nad krętą, nizinną rzeką, tworzącą rozległe zalewy... Od lutego widujemy tu już przelatujące i odpoczywające w czasie wędrówki ptaki, niekiedy zebrane w pokaźne stada. Ale i w innych biotopach warto prowadzić obserwacje.

„W tym roku wiosna, jakby się gdzieś zapodziała — pisze Sławomir Tatoń z Pisarzowic. — *Ale powoli można obserwować gatunki przylatujące. Dnia 21 III obserwowałem 3 czajki żerujące na częściowo spuszczonym stawie, a dnia 22 III — 53 osobniki przelatujące w kierunku wschodnim. Dnia 19 III obserwowałem pierwsze skowronki. Chodziły po zaoranym polu i co chwilę podfruwały. W dwa dni później stwierdziłem już 2 śpiewające osobniki. Obserwowałem też połochacza pokrzywnicę. Było to 22 III. Ptak siedział na pniu i wydłubywał owady ze szczelin. Przyleciały także szpaki. Miałem możność obserwowania ich 2 razy w Bielsku-Białej. Wiosna jednak nadchodzi, możemy się o tym przekonać wychodząc na chwilę do lasu. Słychać śpiew wielu ptaków, a szczególnie charakterystyczne, szybkie bębnienie dzięciołów o gałąź...*" Zaczynamy ornitologiczną wiosnę w klubie od listu Sławka m.in. dlatego, że mamy w tej korespondencji rozmaitości. Wszakże wiosenne przeloty — to, można rzec, czas rozmaitości w ornitofaunie. Widać to w kolejnym liście, którego autorem jest **Adam Wymazała z Granicy k. Strzegomia.**

„...To już wiosna! Niektóre gatunki już są u nas, a niektóre są już w „podróży". Trwają gody! Oto garść obserwacji:

Dnia 87-03-11 zaobserwowałem tokującego samca sierpówki.

Dnia 87-03-13 zaobserwowałem i usłyszałem śpiew godowy skowronków polnych!

Dnia 87-03-14 zaobserwowałem przelot 2 gęsi (niestety nie miałem wówczas lornetki i nie mogę powiedzieć jaki to był gatunek).

Dnia 87-03-16 w mej wsi zaobserwowałem i usłyszałem szpaki! Jeden z nich symulował śpiew wilgi. Tokują sroki, gawrony, trznadle i sikory — bogatki i modre. Te ostatnie 2 gatunki śpiewały już w pierwszej dekadzie lutego. W drugim tygodniu po napisaniu listu do Klubu Ornitologów Śląska, zostałem jego członkiem. Od razu zaangażowałem się do dwóch akcji ornitologicznych: Kartoteki Gniazd i Lęgów, oraz (ogólnopolskiej) „Polski Atlas Ornitologiczny..."

Bardzo pokrzepiający u progu wiosny jest fakt, że ptakoluby włączają się do ogólnopolskich akcji ornitologicznych i nawiązują współpracę z ośrodkami naukowymi. Skłonić ich do takiej współpracy — to ważny, choć nie jedyny cel naszego klubu. Tym akcentem byłoby przyjemnie zakończyć dzisiejszy odcinek, ale pozostała jeszcze sprawa... nieprzyjemna. Oto autor przed chwilą zaprezentowanego listu, **Adam Wymazała,** był cytowany także w jednym z poprzednich odcinków, ale przez przeoczenie nie podaliśmy wtedy jego nazwiska. Inni zostali zacytowani z nazwiskami. Adam nie. Przepraszamy, poprawimy się!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Na tropach zielonych pomników

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

— Trzeba więc zebrać mnóstwo danych. Jak je utrwalić w sposób przejrzysty na papierze?

— Mamy karty, na które wciąga się kolejne chronione obiekty. Dane grupujemy w trzech rubrykach: położenie obiektu, jego opis i uwagi — np. o stosunkach własnościowych, o potencjalnych zagrożeniach itp. Można więc skopiować na własny użytek taką kartę i według tego schematu prowadzić notatki.

— Czy ochrona pomników przebiega zawsze bez kłopotów?

— Kłopoty oczywiście zdarzają się. Przykładem może być prastara lipa w Cielętnikach w woj. częstochowskim. Rośnie tuż koło niewielkiego kościoła. Wymaga konserwacji. Jeden z jej wielkich konarów zagraża budowli kościoła. Trzeba by ściąć ten konar, zanim sam odpadnie. Ale wiadomo już, że gdy się go zetnie, wtedy drzewo przewróci się na przeciwną stronę, a system korzeniowy padającego kolosa tak nadwereży fundamenty kościoła, że ten może zawalić się. Zatem utrzymanie przy życiu tego drzewa wymaga bardzo przemyślanych trudnych działań, a samo przybicie tabliczki „Pomnik przyrody" i ogrodzenie go płotkiem niczego nie załatwi... Wiemy już dziś, że konserwacja tego drzewa odbędzie się w najbliższym czasie.

A oto inny przykład, związany z ochroną wspomnianych już stanowisk lęgowych dużych, rzadkich ptaków. Otóż uznanie jakiegoś obiektu za pomnik łączący się z jego popularyzacją, z umieszczeniem go w ogólnie dostępnych wykazach, folderach, przewodnikach. Tymczasem na gniazda orłów czy sokołów, a zwłaszcza na zawartość tych gniazd — jaja, pisklęta dybią nielegalnie działający kolekcjonerzy jaj. Nie możemy ułatwiać im działania a więc musimy dbać by informacja o lokalizacji gniazd nie docierała do wiadomości ogółu. Cóż, podejmując się ochrony czegoś, trzeba pamiętać, by ochrona przypadkiem nie obróciła się przeciw chronionemu obiektowi, a tak czasem może być...

Rozmawiał: **TOMASZ KŁOSOWSKI**

UŚMIECH NUMERU

DO WIELKIEGO sklepu zoologicznego wchodzi klient i pragnie kupić śpiewającego pięknie ptaka, znajdującego się w klatce na wystawie.

— Bardzo proszę — mówi sprzedawca. — Kosztuje trzydzieści tysięcy...

— Ależ to straszne pieniądze!

— Ale za to dostaje pan bezpłatnie klatkę i tego drugiego niepozornego ptaka, który siedzi obok...

— Kiedy ja chcę tylko tego śpiewającego!

— On sam długo panu nie pośpiewa. Ten drugi jest jego kompozytorem i przygotowuje mu wciąż nowe kawałki...

Ola i Monika Krzyżanowskie oraz **Joasia i Magda Nabożne** przysłały mi kilka moich portretów namalowanych zespołowo. Wybrałem ten. Cały zespół zapisuję do Rzepklubu.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Już jest! Przyleciało z ciepłych krajów z bocianami i zaczyna nas ogarniać i obezwładniać. Wiosenne lenistwo. Od dziś przez jakiś czas do robienia czegokolwiek przydałby się robot, a do myślenia o poważnych sprawach - komputer. Człowiek położyłby się na trawce pod kwitnącą gruszką, odwracając dowolny bok do słońca. Gdzie te czasy, gdy było minus dwadzieścia sześć stopni! Leciało się do szkoły truchcikiem i siedziało w ciepłej klasie jak myszka pod miotłą...

★

Redakcja pisma „Humorek" ze szkoły Podstawowej nr 37 w Radomiu zwraca się za moim pośrednictwem do wszystkich, którzy chcieliby nawiązać z nią kontakt korespondencyjny: Piszcie, a „Humorek" przyśle wam swoje teksty do czytania i oceny.

Oto adres naczelnego redaktora: **Norbert Łaciński ul. Bieruta 4/61; 26-600 Radom.**

★

KSIĘGA REKORDÓW

Piotr Żołnowski przeczytał „Świat Młodych" od deski do deski w 38 minut i 16,46 sekundy.

Renata Pietracha zrobiła z włóczki pompon o średnicy 40 centymetrów.

Sebastian Zok wykonał łódeczkę „origami" o wymiarach 8,5 × 3 mm.

★

Uuuuuuuuuu, już zaczyna mnie ogarniać lenistwo: łamie w kościach, kręci w głowie... Kończę!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

— Guzik, to jak spotkam kominiarza, a deseczka do odpukania czarnego kota!..

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali dla was: **Witek Rabkiewicz, Jola Osuchowska** i **Monika Kręposz.** Wszystkich zapisuję do klubu.

— Jest jednak coś czego w tym zawodzie nie lubię — to zapach mokrej wełny!

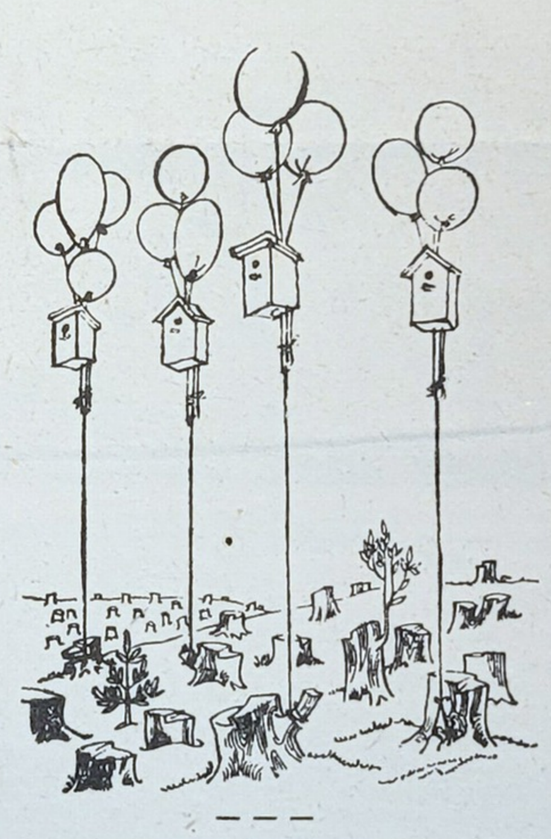

— — —

— Jesteś bardzo mizerny, Anto — zauważyła z cieniem dawnego uśmiechu. — Uściskaj ode mnie moją najdroższą Różę. Wiele bym dała, by mieć ją tu blisko.

W pociągu zdążającym do Dowru chłopcy prawie z sobą nie rozmawiali. Dopiero gdy wsiedli na statek, Ludwik Conneau popatrzył z troską na przyjaciela.

— Rzeczywiście, Anto, bardzo źle wyglądasz. Nie wolno tak się przejmować. Przecież Anglicy będą nad nim czuwali, nie pozwolą mu wystawić się na niebezpieczeństwo. Jest ich gościem.

— Ich gościem — powtórzył Anto z goryczą. — Jak mogli zgodzić się? Nie mieli prawa pozwolić! — Trząsł się w bezsilnej pasji. — Mówiłem mu, prosiłem, nie słuchał mnie nawet.

— Lu wiezie list od ministra wojny do Lorda Chelmsforda, głównodowodzącego siłami angielskimi w Natalu. Lu ma być przydzielony do jego sztabu. Podobno minister napisał tam, polecając księcia uwadze lorda Chelmsforda: „Obawiam się jedynie, by nie okazał się zbyt odważny".

— Wiesz o czym myślę? — Anto zdawał się nie słyszeć słów przyjaciela, wpatrzony w ciemne wody Atlantyku. — Lu płynie do Przylądka Dobrej Nadziei, niegdyś holenderskiej kolonii. Jego dziadek, Ludwik Bonaparte, był wówczas królem Holandii. To Anglicy odebrali Holendrom te ziemie. A oto wnuk króla Ludwika w angielskim mundurze spieszy, by ogniem i mieczem poskromić bunt i skłonić do posłuszeństwa wobec Anglii tych Zulusów, którzy przez jakiś czas byli pod władzą jego przodka. Czy to nie dziwne?

— Wręcz zastanawiające — wykrzyknął Conneau. — Skąd ci to przyszło do głowy?

— Stojąc na molo w Southampton, zanim „Dunaj" podniósł kotwicę, słyszałem, jak rozmawiali o tym jacyś Anglicy i jeden z nich tak zakończył: „Such is fate" — taki jest los.

— Taki jest los — powtórzył Ludwik Conneau szeptem. — Mój Boże! Po co Lu to zrobił? Po co?

* * *

— Dawno tu nie byłam. — Róża powiodła spojrzeniem po wąskich fasadach starych kamienic, pamiętających zamierzchłe chyba czasy. Cudem jakimś ocalały spod niszczycielskiego kilofa barona Haussmanna — ów prefekt Paryża kazał burzyć najstarszą zabudowę średniowiecznego jeszcze miasta.

— Jesteśmy w sercu stolicy, a tak tu cicho i spokojnie, jak w prowincjonalnym miasteczku — zauważył Ryszard. — Choćby ten plac przed kościołem.

— Bywaliśmy tu niegdyś z Dziadusiem — westchnęła. — Różne ciekawe rzeczy opowiadał o tej dzielnicy.

— To dzielnica rzemieślników, nasz mistrz Odilon też ma tu swój warsztat.

— Popatrz na nazwy ulic, o, na przykład ta: ulica Szklarzy — odczytała głośno. — A tabliczka na tamtym rogu, widzisz? Ulica Lombardów. Dziaduś mówił, że to byli włoscy bankierzy z Lombardii, którzy tu mieli niegdyś swoje kantory. Pamiętam także, że jest tu gdzieś ulica Nożowników.

— Straszna nazwa! — zaśmiał się Ryszard.

— O, to właśnie ta za kościołem, ale nie bój się, nikt nas tu nie zarżnie. Dawniej nazywano tak rzemieślników wyrabiających noże.

— Szukajmy domu mistrza Odilon — przypomniał. — Po to tu przyszliśmy.

— Nie tylko po to — uśmiechnęła się. — Dla mnie to cudowna wycieczka w przeszłość. Zaraz znajdziemy twojego mistrza Odilon. Wiem gdzie to jest. To ten mały zaułek. Spójrz, jaki malowniczy.

— Pasaż Ślusarzy — odczytał Ryszard. — Tak, to tu. Pójdę teraz do warsztatu, a ty zostań chwilę. Obejrzę klamki i powiem, że jutro czekam na niego w Alei Cesarzowej. Trzeba tam dokończyć roboty. — Ryszard zagłębił się w ciemnawą i wąską gardziel pasażu, który w blasku wiosennego słońca utracił wszelką tajemniczość.

Róża została sama ze wspomnieniem dawnych spacerów i dziadusiowych opowieści. Poszła w stronę kościoła Świętego Merri, jak ówcześni mieszkańcy tej dzielnicy zdrobnili imię patrona, Świętego Mederyka.

Cdn.

* Anachoreta — (z grec.) pustelnik

4

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL
kolorowała ANNA BŁASIK

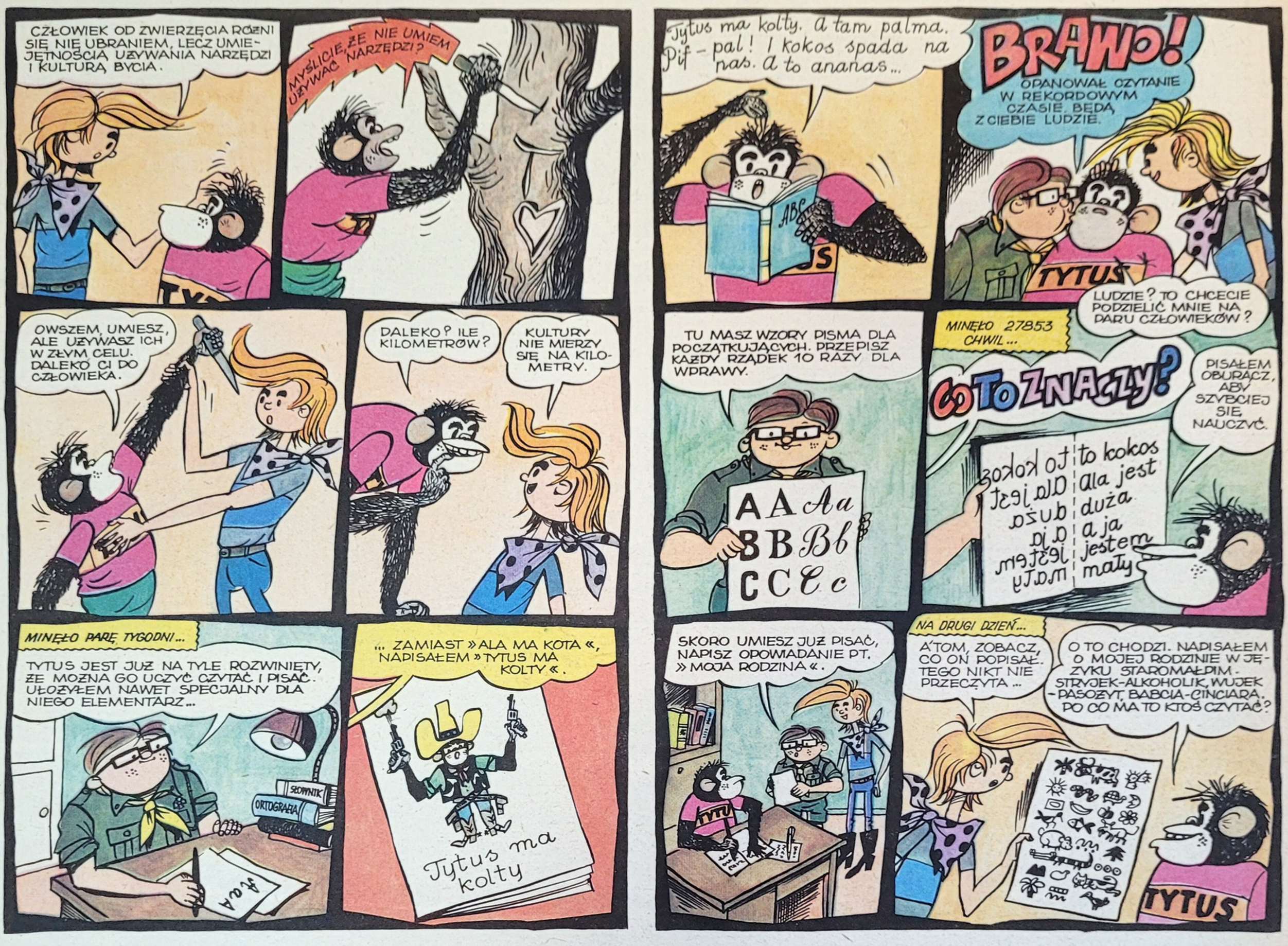

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 45(4286)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569). REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WYDAWCA: RSW „P-K-R", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „P-K-R" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Wasilewska
Skład i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1113/G/87 K-64 Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

Na szczycie kolumny rozpina skrzydła orzeł cesarski, a most nazywa się mostem Napoleona. Wzniesiono go jedenaście lat temu. Wyobraź sobie moje wzruszenie, gdy to przeczytałem..."

O tak, doskonale sobie wyobrażał, bo i jego wzruszyło to spotkanie z przeszłością. Jedenaście lat temu, a więc w tysiąc osiemset sześćdziesiątym ósmym roku... Boże, jaki był wówczas szczęśliwy.

Listy znikły w szufladce sekretery. Książę wyjął czysty arkusz papieru i napisał u góry: „Mój testament".

Rano padał śnieg. O wpół do ósmej Lu spotkał się z przyjaciółmi w kościele w Chislehurst na mszy, którą ksiądz Goddard odprawił specjalnie i intencji odjeżdżającego. Po spowiedzi wszyscy przystąpili do Komunii. Ksiądz Goddard spoglądał z trwogą na pogodną twarz księcia. Dręczył go niepokój.

Cesarzowa Eugenia jak zwykle nie okazała słabości, tylko serce jej łomotało bólem i rozpaczą. Bezgłośnie powtarzała sobie: odjeżdża, zostawia mnie, wychodzi spod mojego wpływu i opieki. I już nigdy nie będzie tak, jak dawniej. Nigdy!

Wraz z przyjaciółmi księcia odprowadziła syna do Southampton. Gdy Lu wstąpił na pokład „Dunaju", na główny maszt, oprócz angielskiej flagi, wciągnięto sztandar trójkolorowy. Był to zaszczyt, który spotykał wyłącznie koronowane głowy. Książę docenił gest angielskiego rządu, jakim wygnańca żegnała gościnna Wyspa.

Oparta o drewnianą balustradę mola, cesarzowa Eugenia nie spuszczała oczu ze szczupłej postaci syna. Czerwień munduru odcinała się barwną plamą od szarzyzny zimowego dnia.

Książę stał na pokładzie przywarty wzrokiem do twarzy matki Jakże była smutna! A jaka dzielna! Widział, z jakim trudem powstrzymywała łzy. Ale jak zawsze potrafiła zdobyć się na bohaterstwo. Żałował, że sprawia jej ból, ale decyzji swojej nie żałował. Czuł się nareszcie wolny i szczęśliwy. A matka.... Ma silny charakter, był pewien, że przezwycięży przygnębienie i będzie czekała w tymże samym porcie, by go powitać zwycięzcą.

Cesarzowa Eugenia wróciła do Camden Place tak przybita, że domownicy zlękli się o jej zdrowie. Od razu poszła do pokojów syna. Dotykała książek, które ostatnio czytał, przestawiała drobiazgi na biurku i na komodzie, otworzyła szafy, przeglądała ubrania i bieliznę. Wyjęła następnie francuskie mundury, które zamówił w oczekiwaniu na swój „powrót z Elby", obejrzała skromne, złotem haftowane dystynkcje porucznika na błękitnym suknie. W pozostawionej w sypialni książce do nabożeństwa znalazła kartę z modlitwą wypisaną jego ręką.

„Błagam Cię, Boże, spraw, żeby nie było dla mnie szczęścia na tej ziemi. Nie chcę go. Racz usunąć je z mojej drogi".

Co to znaczy? Przestraszona, wpatrywała się w tak dobrze znane pismo wyrażające tak zaskakującą prośbę. Jak to? Dlaczego uciekał od szczęścia? Czego bał się? Człowiek tak młody, a już tak zgorzkniały? Nie, to nie gorycz, to tęsknota serca. Ale za czym tęskniło serce Ludwika Napoleona? Więc aż tak mało go znała? Tak mu było z nią źle, że wolał oddzielić się od niej szerokością oceanów?

Długo siedziała w fotelu przy łóżku spoglądając w okno na czuby topoli wstrząsane wichurą. Długo obracała w palcach kartkę z modlitwą, godną pustelnika czy anachorety*, który dobrowolnie wyrzekał się uciech tego świata.

Nazajutrz przyjęła Anta i Ludwika Conneau. Przyjaciele Lu przybyli pożegnać się i złożyć jej uszanowanie.

Dokończenie na str. 7